

SPIS NOWYCH TELEFONÓW

Czytaj na stronie 7, 8, 9, 10

Ziemia BOCHEŃSKA

KWIECIEŃ - MAJ - CZERWIEC

4-6⁹²

(6-8)

ROK II

CENA 5 000 ZŁ

JANUSZ TATARA

ZIELONE ŚWIĘTO

W pierwszy dzień Zielonych Świątek tradycyjnie obchodzimy Święto Ludowe. Tradycyjnie, bo już od roku 1927, kiedy to na Kongresie w Warszawie partie chłopskie przyjęły ten dzień jako swoje święto. Ale geneza Święta Ludowego jest jeszcze starsza. Po raz pierwszy zorganizowano Święto Ludowe w Galicji 4 kwietnia 1904 roku, w 110 rocznicę zwycięskiej bitwy pod Racławicami, pod dowództwem Naczelnika Tadeusza Kościuszki. Na pamiątkę bojowego czynu chłopów, w podkarpackiej wsi, po mszy świętej, w symbolicznym geście zakopano kosy, na „nowe Racławice” jak pisano w odezwie. Chłopi dali wyraz swojemu poczuciu tożsamości narodowej, że czują się Polakami, a w walce o swoje prawa, wzorem ojców nie cofną się przed podjęciem zdecydowanych kroków nawet za cenę ofiar. Do tradycji Święta Chłopskiego odwołano się właśnie w tym tragicznym dla ruchu chłopskiego 1927 roku. W pierwszy dzień Zielonych Świątek do Warszawy przyjechali przedstawiciele partii chłopskich, by na Kongresie odrodzić chłopską siłę i chłopską myśl, a przede wszystkim nadzieję na przebudzenie się.

Wyrazem tego miała być zielen obecna w barwie chłopskiego sztandaru i symboliczna czterolistna koniczynka. Zobowiązano członków do wywieszania w tym dniu sztandarów a także do przystrajania domów zielenią. Odtąd Święto Ludowe miało być wyrazem jedności chłopskich dążeń ale także prezentacją chłopskiej myśli, troski o dobro Ojczyzny. Odniesmy się do sytuacji obecnej. Nasuwa się pytanie, czy w chwili obecnej nie należy w czasie tegorocznego święta powrócić do tego przykładu.

W okresie kryzysu światowego, pogarszająca się sytuacja ekonomiczna na wsi, szczególnie w okresie 1932—37, powoduje, że bardzo często obchody Święta Ludowego są miejscem spontanicznych wystąpień i manifestacji chłopskich, leje się krew, padają ofiary. W naszym regionie, warto czytelnikom przypomnieć, o chłopach którzy zginęli w dniu 19 sierpnia 1937 roku o Wincentym Piechniku oraz Stanisławie Święchu. Pomnik upamiętniający to wydarzenie znajduje się w Kurowie. Po raz ostatni, Święto Ludowe było okazją do zmanifestowania odrębności politycznej, negacji nadchodzącej epoki, w roku 1946, kiedy to podjęto decyzję o odwołaniu obchodów święta ludowego.

W odezwie przypomniano o czołowym hasle „Wolna i Niepodległa i Suwerenna Polska” oraz zawarło przestrożę „Kto chciałby sprawować władzę w Polsce bez chłopów ten będzie rządził wbrew woli narodu, ten musi rządzić środkami nacisku, środkami gwałtu, środkami przemocy. Nadszedł rok 1949, po sfałszowanych wyborach, doprowadzona do likwidacji autentycznego chłopskiego reprezentowanego przez PSL, ruchu powołując Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Ocenę jego dokonań i działalności w okresie 45 lat pozostawmy bez komentarza.

Cieszymy się, że nadeszły czasy kiedy możliwe było odrodzenie się autentycznego ruchu chłopskiego. Ale jednocześnie niepokojem napawa fakt, iż mnogość partii chłopskich, słabość programowa niektórych spośród nich oraz skłócenie ich liderów spowodowało, że w ostatnich trzech rządach „solidarnościowych” przedstawiciele chłopów nie mieli zbyt dużo do powiedzenia. A to w konsekwencji prowadzi do dalszej degradacji sytuacji społeczno-ekonomicznej mieszkańców wsi. Właśnie temu próbuje zapobiec największe ugrupowanie chłopskie Polskie Stronnictwo Ludowe. Nawiązuje w swoim programie do kierunków nakreślonych przez wielkich przywódców ruchu ludowego, Wincentego Witosa, Macieja Rataja, Stanisława Mikołajczyka, oraz do programu PSL z 1946 roku. Utożsamia się z etyką i porządkiem moralnym wynikającym z chrześcijańskiego światopoglądu, które głoszą solidarność i braterstwo międzyludzkie. Ukazują wysoką wartość pracy człowieka i motywów jego poczyną. Głoszą konieczność poszanowania przyrody i umiarkowanie ziemi ojczystej, poprzez nawiązanie do tradycji wytwarzają pełen pietyzmu stosunek do niezniszczalnych wartości kultury narodowej.

Alle Święto Ludowe to przede wszystkim święto wszystkich tych, którzy w znoju dnia powszedniego, w upartej walce o chleb nasz powszedni, trwają.

*Przepustką do nieba odciski na dłoniach
malowanych czernią ugoru
Modlitwą — kos granie
a narodzeniem — świt nadchodzący,
chabrowy.”*

Redakcja „Ziemi Bocheńskiej” składa mieszkańcom wsi z regionu bocheńskiego serdeczne życzenia „Szczęść Boże w waszym trudzie”.

Jan Kasprowicz
1860—1926

*Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.*

*Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupcykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.*

*Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.*

*Widziałem, jak do Jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi suże.*

*Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry
świętecznej
Resztki sumienia głuszą.*

*Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.*

*Więc się nie dziwcie — ktoś może
Choć milczkiem słusność
mi przyzna —
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna.*

BOCHNIA i okolice

BOCHNIA i okolice

Wodociąg dla Gawłowa

Pod koniec marca br. zawiązał się w Gawłowie Społeczny Komitet Wodociągowania. Jego przewodniczącym jest pan **Stanisław Karnas**, miejscowy radny. Wykonano już projekt techniczny. Długość wodociągu wynosi ponad 8 km, przewidywany koszt — 1 mld 870 mln. Dzięki tej inwestycji wodę otrzyma 130 gospodarstw. Zainteresowani mieszkańcy oczekują pomocy finansowej. Pierwszy krok uczynił Zarząd Gminy, kupując ponad połowę rur niezbędnych do budowy wodociągu. Gawłowianie, trzymamy za was kciuki. (J.L.)

Nowe przedszkola

Jeśli nic nadzwyczajnego się nie wydarzy, to już od września br. zostanie uruchomione 3-oddziałowe przedszkole w Łapczycy. Dobiega bowiem końca remont kapitalny budynku starej szkoły, gdzie w ostatnich latach mieściło się przedszkole. Remont trwał 4 lata, a jego długość wynikała z wielkich możliwości finansowych inwestora, oraz ogromnego zakresu robót modernizacyjnych.

Na parterze mieścić się będzie przedszkole, którego standard uległ znacznemu podwyższeniu. Dzięki modernizacji na cele użytkowe wykorzystano całe poddasze, gdzie mieścić się będzie administracja oświatowa (GZEAS), która „kątem” funkcjonuje dotychczas w budynku nowej szkoły w Łapczycy (z czego szkoła również specjalnie się nie cieszy).

Remont kosztował blisko 1,5 mld zł. Brakuje na razie pieniędzy na elewację. Szkoda bo bu dynek jest piękny (po modernizacji jeszcze piękniejszy) i z racji swojego położenia przy drodze międzynarodowej nr 4 stanowił niezlą wizytówkę naszej gminy.

A może mieszkańcy Łapczycy popracowaliby coś społecznie. Na przekór wszechogarniającemu wszystkim marazmowi.

☆☆☆

Z dużą satysfakcją i podziwem informujemy, że w niespotykanym tempie ruszyła w Brzeźnicy budowa nowego przedszkola. Stary budynek, który groził zawaleniem został zrehabilitowany. Wykonano makroinwencji terenu. W kwietniu mieszkańcy wsi, kierowani przez sołtysa, panią **Marię Jakubowską** i długoletnią dyrektorką przedszkola, panią **Celinę Gierkę**, tłumnie przystąpili do robót fundamentowych. W ciągu miesiąca wykonano tzw. stan zerowy (piwnice i fundamenty). Jak tak dalej dobrze pójdzie, to przed zimą budynek wyrośnie w stanie surowym.

Należy podkreślić, że Rada Gminy przeznaczyła środki na zakup wszystkich materiałów budowlanych dla tej inwestycji. W budynku, oprócz przedszkola 2-oddziałowego znajdzie swoją siedzibę świetlica wiejska z zapleczem oraz biblioteka.

Brzeźniczanie — tak trzymać! (L.W.)

W ubiegłym roku, po dwóch latach przestoju, ruszyła w niezłym tempie budowa remizy OSP w Niezłowicach Wielkich. W tym roku Rada Gminy Bochnia przekazała na konto Społecznego Komitetu Budowy 80 milionów złotych. Komitetowi temu przewodniczy sołtys — **Zbigniew Stokłosa**.

Rośnie Remiza

Jeśli wystarczy pieniędzy i ludzkiego zapachu, to na koniec 1992 roku budynek zostanie przykryty. Będzie co podziwiać, bo jego architektura, autorstwa spółki E. Langer, K. Kępa jest wyjątkowo udana.

W budynku mieści się świetlica wiejska wraz z zapleczem kuchennym, pomieszczenia koła gospodyń, sklep i oczywiście remiza ochotniczej straży pożarnej.

Mieszkańcom wsi życzymy, aby wozy bojowe OSP nie miały nigdy konieczności wyjeżdżania do pożarów.

(J.T.)

Wypadki

Jak informowaliśmy ostatnio, na osiedlu Niepodległości wydarzyła się tragedia. Samochód ciężarowy Kamaz z naczepą zjechał w dół ze wzniesienia (w samochodzie nie było w tym czasie kierowcy) i najechał na idącą do kościoła matkę z dziećmi (1,5 roku i 19 lat). Matka zginęła na miejscu, dzieci z obrażeniami odwieziono do szpitala.

Kierowcę feralnego samochodu postawiono przed sądem. Biegli sądowi orzekli, iż przyczyną wypadku były wadliwe hamulce i kierowcę uniewinniono. Z powodu drobnych uchybień proceduralnych Sąd Wojewódzki wyrok uchylił i przekazał bocheńskiemu Sądowi sprawę do ponownego rozpatrzenia. Po raz drugi również zapadł wyrok uniewinniający.

Równie bulwersująca była sprawa wypadku samochodowego na trasie E-4 w okolicy Chełma. Kierujący TIRem obywatel turecki nie zachował należytej ostrożności, zjechał na przeciwny pas ruchu omijając prawidłowo stojący samochód Jelcz skręcający z drogi głównej na drogę podporządkowaną, uderzył w przyczepę samochodu ciężarowego Skoda Liaz, następnie w samochód osobowy BMW a później w karetkę pogotowia. Po zderzeniu w przyczepę złożył się w literę L, na końcu zawisł nad skarpą. W wyniku wypadku dwie osoby poniosły śmierć, trzecia zmarła na atak serca w szpitalu. Sąd I instancji skazał sprawcę wypadku na dwa i pół roku pozbawienia wolności, sąd rewizyjny był surowszy i wymierzył karę czterech lat pozbawienia wolności. Niefortunny kierowca „odpoczywa” teraz w specjalnej celi (dla mułumanina) w krakowskim więzieniu.

(P.S.)

Gospodynie w całej gminie gotują na gazie

Miło nam zakomunikować PT Czytelnikom, że zakończona została gazyfikacja całej Gminy Bochnia. W ubiegłym roku oddano do użytku sieci gazowe w Buczynie, Grabinie i Dąbrowicy. W bieżącym roku zakończono gazyfikację wsi: Zawada, Niezłowice Wielkie, Pogwizdów, Nieprzeźnia, Wola Nieszkowska, Zatoka, Bessów i Bogucice. W najbliższym czasie nastąpią formalne odbiory robót w Gawłowie, Majkowicach, Cerekwi i Baczkanie.

Efektem gazyfikacji jest sieć o łącznej długości 123 km. Gaz otrzymało 1477 gospodarstw. Łączna wartość prac wyniosła 11 mld 159 mln zł.

O tym, że gazyfikacja jest wsi ważnym procesem cywilizacyjnym, nie trzeba nikogo przekonywać. Świadczy o tym sam fakt uroczystej oprawy uroczystości zapalenia znicza w każdej wsi.

Na ten niewątpliwie sukces mieszkańców gminy złożyły się przede wszystkim bezpośrednio zaangażowanie ludności, pomoc czynna i finansowa Urzędu Gminy oraz znaczne wsparcie ze strony Europejskiego Funduszu Pomocy Wsi Polskiej. Tylko w ub. roku Fundusz przekazał podbocheńskim komitetom kwotę 1 mld 24 mln zł. Znaczna część z tych środków pochodzi od rządu Kanady. Na uroczystość zapalenia ostatniego znicza został więc zaproszony przedstawiciel ambasady Kanady w Polsce, pani konsul **Linda Watson**. Zaproszenie zostało przyjęte. Wkrótce napiszemy o pobycie pani konsul na Ziemi Bocheńskiej.

(J.L.)

22.05.1992 został rozstrzygnięty, zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury konkurs plastyczny pt. „Tam gdzie wszystko jest możliwe” — dla młodzieży szkolnej. Nadesłano 123 prace. Jury przyznało 9 głównych nagród książkowych. Nagrodę specjalną otrzymała p. Marta Sroka nauczycielka z Szkoły Podstawowej w Łapczycy.

Zapraszamy w dniu 7.05.1992 o godz. 13⁰⁰ do Siedlica na zorganizowany przez G.O.K. Turniej Ochotniczych Straży Pożarnych z gminy Bochnia. Po turnieju występ zespołu folklorystycznego „Siedlczanie” a na zakończenie festyn ludowy.

W zbiorach biblioteki Liceum Ogólnokształcącego zachowało się kilka tomów sprawozdań rocznych dyrekcji gimnazjum z końca wieku dziewiętnastego i początku dwudziestego. Publikacje te są dzisiaj niezwykle interesującą lekturą, pozwalają, jak za pomocą wehikułu czasu, przenieść się w niezwykle charakterystyczną rzeczywistość galicyjską z okresu miłościwego panowania cesarza Franciszka Józefa, czy w lata międzywojenne. Przyjrzyjmy się, jak toczyło się życie w bocheńskim cesarsko-królewskim gimnazjum dokładnie sto lat temu w roku szkolnym 1891/92.

Jest 29 sierpnia 1891 roku — tego dnia rozpoczynały się zapisy uczniów. Musieli oni stawić się osobiście, koniecznie w towarzystwie rodziców lub opiekunów i przed-

i muzyka — uczono gry na „skrzypcach, na basach, na wioli, na flecie, na klarncie, na pisonie, na wolonczeli i na małym bębnie”, nic zatem dziwnego, że były okresy, kiedy gimnazjum posiadało własną orkiestrę. W interesującym nas roku szkolnym największym powodzeniem cieszyła się oczywiście gimnastyka, następnie historia Polski, dalej śpiew i francuski, a na szarym końcu znajdowała się muzyka, której tajniki ze-chciało zgłębiać 34 uczniów.

Do dyspozycji uczniów i profesorów pozostawała również bogato zaopatrzona biblioteka, posiadająca przeszło pięć i pół tysiąca tomów przeznaczonych dla nauczycieli i około pięćset pozycji w tak zwanej „bibliotece książek szkolnych dla ubogich uczniów”. Trzeba przyznać, że zbiory szybko się powiększały — w samym tylko roku

czenia Leydenfrostą”, „termometr metalowy podług Celsiusa”, „przyrząd, który w zimnej wodzie pływa, a w ciepłej tonie”, albo „zbiór 200 błonkówek i 150 pluskwiaków”.

Przenosząc się w naszą niewesołą rzeczywistość dodajmy dla porównania, że w ubiegłym roku biblioteka szkolna mogła sobie pozwolić na kupienie niewielu książek, o systematycznym leczeniu uczniów nie ma nawet co mówić, a z powodu braku środków zaprzestano wypłacania uczniom stypendiów — może więc władze szkoły i zasobni bochnianie mogliby wziąć przykład z zacementowanej galicyjskiej prowincji sprzed stu lat?

Z trzeciej Rzeczypospolitej wróćmy jednak w czasy monarchii austro-węgierskiej. Dyrekcja gimnazjum miała na uwadze wszechstronny rozwój swoich wychowanków — już starożytni wiedzieli, że „w zdro-

MACIEJ TABOR

W BOCHEŃSKIM GIMNAZJUM

»STULECIE PIERWSZEJ MATURY«

łożyć następujące dokumenty: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne z zaświadczeniem, że mogą przejść do innego zakładu, a w razie przerw w edukacji także świadectwo moralności. Pozostawało jeszcze: wpłacić 2 złote i 10 centów taksy wstępnej, i złoty na pomoce naukowe, zdać egzamin i uiścić opłatę szkolną w wysokości 15 złotych za jedno półroczcie, zapoznać się z czterdziestoma jeden punktami „Przepisów karności dla uczniów c.k. gimnazjum w Bochni” — i już można było 3 września, wraz z 365 towarzyszami niedoli (nie licząc dziewięciu wyznania mojżeszowego), rozpocząć nowy rok szkolny uroczystą mszą św. w kościele parafialnym.

Tymczasem 25 nauczycieli, pod wodzą dyrektora Michała Żukiewicza, czekało już niecierpliwie chwili, kiedy będą mogli wziąć się do obróbki, ociosowywania, formowania i polerowania kanciastego i niesforenego materiału uczniowskiego. Ponieważ gimnazjum miało profil klasyczny, największą wagę przykładano do nauki przedmiotów humanistycznych, takich jak: łacina, greka, języki: polski i niemiecki, historia, religia, psychologia, a oprócz nich uczono także: matematyki, fizyki, historii naturalnej (przyrody), geografii i logiki. Ponadto każdy z uczniów mógł w odpowiedniej klasie wybrać przedmioty nadobowiązkowe, do których należały: „historia kraju rodzinnego”, kaligrafia, gimnastyka, rysunki, język francuski, śpiew

szkolnym 1891/92 zakupiono około stu dzieł dla profesorów i 143 książki dla ubogich uczniów, co było możliwe głównie dzięki pieniądзом złożonym przez ofiarodawców, takich jak Rada Powiatowa, Miejska Kasa Oszczędności i osoby prywatne — zresztą także sami uczniowie składali się na wspomnienie uboższych kolegów. Zebrane w ten sposób środki wystarczyły na zakup i oprawę książek, po czym w kasie szkoły zostało jeszcze na rok następny 91 zł i 43 ct. Również ks. biskup Ignacy Łobos „na pamiątkę kilku chwil szczęśliwych z okazji kanonicznej wizyty w sali c.k. gimnazjum bocheńskiego spędzonych wśród profesorów i młodzieży” ofiarował szkolnej bibliotece około stu przeróżnych pozycji.

Trzeba tu dodać, że w podobny sposób, czyli z darowizn „sponsorów”, tworzony był funkcjonujący samodzielnie, i przynoszący odsetki, „Fundusz zapomogi ubogich uczniów”, którego kapitał „zarodowy” wynosił na początku roku szkolnego 1850 zł — w ciągu roku udzielono zapomóg 60 uczniom, na co wydano 46 zł. 39 ct. i powiększono kapitał do 1983 zł., co, jak na owe czasy, było sumą wcale pokąrną; poza tym lekarze: dr Górski, dr Oświęcimski, dr Frankel i dr Kohn udzielali bezpłatnej pomocy lekarskiej. Znajdowały się też pieniądze na zakup pomocy naukowych do gabinetów „fizykalnego” i przyrodniczego, takich jak na przykład: „czarka srebrna do doświad-

wym ciele...” i tak dalej — a chcąc pokazać się w tym względzie z jak najlepszej strony, obliczono skrupulatnie, że na gimnastykę, która latem odbywała się „na nader pięknym podwórzu, w cieniu rozłożystych drzew” uczęszczało 65,68 uczniów. Możemy przeczytać także o tym, iż „Dyrekcja kupiła za 200 zł. znaczną ilość ciężarków i lasek żelaznych dla ćwiczeń, które potęgując gibkość stawów, przymuszają ucznia do prostego trzymania się i wypuklania piersi”, — a także — szczyt rozrzutności — że „W celu badania i analizy powietrza w klasach, kupiła Dyrekcja Fosseka przyrząd do oznaczania zawartości kwasu węglowego w powietrzu”. W tym samym miejscu dyrektor pisał: „Zakład wskutek swego nader dobrego położenia ma stale świeże powietrze, niezamącone szkodliwymi wyziewami, w porze letniej przepełnione już to wonią pobliskiego lasu szpilkowego, już to — w odpowiednim czasie — zapachem kwitnących lip: (...) przy bezpłatnej pomocy miejscowych lekarzy słabość uczniów tłumiono i usuwano w pierwszym jej związku, edukacja zaś moralna nierozdzielna z edukacją fizyczną”. (podkr. moje — M.T.).

Tej pierwszej służyły przede wszystkim, wspomniane już, bardzo surowe „Przepisy karności”, które wymagały od uczniów pil-

 str. 15

— Liczne imprezy wyjazdowe i spotkania z młodzieżą szkolną — przypomnijmy: w lutym był Pan prof. w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku, a nie tak dawno gościł Pan prof. w Bochni — czy to kolejny etap doświadczeń historyka, nauczyciela akademickiego, byłego ministra?

— Tak. Bardzo sobie cenię te kontakty. Pozwalają mi one być bliżej ludzi, bliżej życia. Poznać aktualne problemy, odbyć szczerze rozmowy, które niejednokrotnie są pouczające dla obu stron. Lubię jeździć do szkół. Młodzież szkolna to szczególny rodzaj odbiorcy, inny niż młodzież akademicka, wymaga innego sposobu porozumiewania się, wcale nie twierdząc, że mniej interesującego.

— O co pytają najczęściej?

— O wszystko. O ocenę obecnej sytuacji społeczno-politycznej, stan kultury, prognozy na przyszłość. Dużo zainteresowania wywołuje moja działalność na stanowisku ministra kultury.

— Uczestniczyłam w jednym takim spotkaniu. Odniosłam wrażenie, że najmniej nawiązywano w dyskusjach do Pana pracy

Za Krawczuka była sztuka...

naukowej i literackiej. Większości jest Pan znany z programu „Antyczny świat profesora Krawczuka”, mniej chyba z własnych książek.

— Możliwe, choć jestem obecny na rynku wydawniczym. (Ostatnio ukazał się „Alfabet Krawczuka”) „Kto prawdy szuka, czyta Krawczuka” — żartowałem ze swoimi studentami. Dotknęła Pani szerszego problemu. Nieznajomość kultury antycznej i historii starożytnej wśród młodego pokolenia

wynika jak sądzę z faktu zredukowania do minimum tych treści w programach szkolnych. A szkoda, bo od starożytnych moglibyśmy się wiele nauczyć — zasad demokracji — na przykład. Wszystkim polecałbym również i dziś arystotelesowską dewizę „złotego środka” i umiaru.

— Podzielim zainteresowanie pańską działalnością w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Co uważa Pan prof. za swoje największe osiągnięcie?

— Drugi obieg stał się legalny. Nastąpiło otwarcie kultury i ograniczenie cenzury. Nawiązano kontakty z polską emigracją. W 1989 roku zorganizowano pierwszą oficjalną wystawę polskich wydawnictw zagranicznych i opozycyjnych. Państwo podtrzymywało byt teatrów i innych instytucji kulturalnych, pełniło funkcję mecenasa.

— A największa porażka?

— Sprawa Ossolineum lwowskiego. Rozmowy zmierzały do pozytywnego finału. Ukraińcy zgodzili się przekazać w formie daru część zbiorów. I z taką informacją przyjechałem. Tymczasem polska strona domagała się zwrotu, a więc uznania faktu naszej własności. I tak tocząc spór o pryncypia zaprzepaściliśmy szansę odzyskania bezcennych dzieł kultury polskiej.

— Jak pan prof. ocenia obecny stan kultury?

— Mianem katastrofy. „Za Krawczuka była sztuka”. Minister kultury miał swój budżet. Żle, że zlikwidowano mecenat państwa. Powinno się wspierać inicjatywy kulturalne. Niebezpieczeństwo dość poważne widzę w fali amerykanizacji naszej kultury. W kinach dominuje film amerykański, na rynku wydawniczym — przekłady i ...romanse. Muzyka — również rockowa — przekazywana jest w języku angielskim. Grozi nam zatracenie świadomości narodowej.

— Czym pan Prof. się teraz zajmuje?

— Powróciłem do Krakowa i do pracy w Instytucie Historii Starożytnej UJ. Właściwie powróciłem tylko do pracy, bo z Krakowem nigdy się nie rozstałem. Kraków to moja największa miłość. Tu jest Europa. Nam stąd, nie trzeba wchodzić do Europy, my byliśmy i jesteśmy Europejczykami. Mam swoją teorię, że dopóki Kraków był stolicą, Polska była potęgą. Wszystko się zaczęło psuć gdy stolicę przeniesiono do Warszawy. W Kongresówce jest tak jakoś ubogo, azjatycko.

— Dziękuję za rozmowę.

ANNA SKOCZEK

Nieznane oblicze wielkiej uczonej

W swoich „Studiach z historii i teorii literatury”, wydanych w 1978 roku, prof. Maria Dłuska zauważyła: „(...) w sensie humanistycznym język to najbardziej ludzka, najbardziej żywa rzecz na świecie”, a dalej „(...) język jest tworzywem poezji i to w niej osiąga on swoje szczyty humanizmu i życia”.

Tylko wyjątkowo nieliczni z jej otoczenia byli w stanie dostrzec, iż te dwie jakże głęboko trafne uwagi nie są bez związku z jej skrupulatnie skrywanymi próbami poetyckimi.

Maria Dłuska — legendarna uczona, wybitny teoretyk literatury i językoznawca, badaczka wersyfikacji polskiej i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1950—1970, już jako jedynasto- dwunastoletnia uczennica warszawskiej pensji zdołała zachwycić swego nauczyciela znajomością literatury polskiej i nad wyraz dojrzałą jej interpretacją. Później jej cenionym i znanym pracownikom naukowym zaczęły towarzyszyć częste próby twórczości poetyckiej. W istocie jednak nigdy ich publicznie nie demonstrowała, konsekwentnie unikając publikacji choćby ich cząstki.

Jeśli więc dziś mamy możliwość wtopienia się w jej strofy, zadumy nad życiową filozofią w nich zawartą, to jest to zasługa zarówno Stanisława Dziedzica niestrudzonego poszukiwacza postaci i zjawisk godnych odkrycia lub przypomnienia, jak i Prowincjonalnej Oficyny Wydawniczej EXARTIM, wydawcy cennego tomiku „Wierszy” Marii Dłuskiej. Najwcześniejszy z nich powstał w 1915 roku w dalekim Kursku. Troskliwie zebrał z nich je, opracował wydawniczo i uzupełnił kompetentnym wstępem pt. „Rozdroża sławy i negacji” wspomniany już Stanisław Dziedzic. Nic dziwnego zatem, iż „Wiersze” M. Dłuskiej wzbudziły natychmiast zainteresowanie czytelników i liczne, życzliwe recenzje (m.in. „Gazeta Wyborcza”, „Dziennik Polski”, „Czas Krakowski”). Wydawnictwo ukazało się jako czwarty tom „BIBLIOTEKI STOWARZYSZENIA AUTORÓW POLSKICH W KRAKOWIE”.

Tomik prezentuje ponad sześćdziesiąt wierszy. Każdy z nich zastępuje na czytelniczą zadumę i jest w stanie skłonić do filozoficznej refleksji nad różnymi przejawami życia, jego problemami, urokami i barwami.

Te wiersze, zauważono trafnie podczas interesującego wieczoru promującego tomik w Krakowie, są uzupełnieniem biografii humanisty który osiągnął wszystko, co może dać kariera naukowca. Kilka z nich zaprezentowała znakomicie Danuta Michałowska (do niedawna rektor PWST w Krakowie, legendarna współtwórczyni „Teatru Rapsodycznego”).

Można mieć nadzieję, iż jeszcze przed wakacjami podobną, godną powtórzenia imprezę promocyjną zaoferuje mieszkańcom Bochni i Ziemi Bocheńskiej znana z udanych inicjatyw kulturalnych Miejska Biblioteka Publiczna w Bochni.

Zarówno wydawca „Wierszy”, jak i autor wstępu do nich zapewniają konkretną współpracę z organizatorem imprezy. Jej przebieg zaprezentujemy w naszym piśmie.

STANISŁAW KASZYŃSKI

Ducissa Cunegundis

Przyszła na świat 5 marca 1234 roku jako córka króla węgierskiego Beli IV i cesarzówny bizantyńskiej Marii Laskaris. Już w dzieciństwie przeznaczona była z woli rodziców księciu Bolesławowi Wstydliwemu. Jako pięcioletnia dziewczynka wysłana została do Polski, aby w przyszłości poślubić Bolesława, wtedy księcia sandomierskiego, a później krakowskiego. Spotkanie z dwunastoletnim Bolesławem nastąpiło na zamku w Wojniczu, gdzie spisano wstępną umowę małżeńską. Związek sakramentalny miał być zawarty po ukończeniu przez królownę dwunastu lat. Na zamku sandomierskim zaopiekowała się nią teściowa, księżna Grzymisława. Duży wpływ na wychowanie Kunegundy miała Salomea, siostra Bolesława Wstydliwego, która jako wdowa po Kolomanie Halickim przybyła do Polski w roku 1241 i zajęła się Kingą. Młodzianka królowna prócz języka węgierskiego i polskiego opanowała także łacinę, posiadając rzadką wówczas sztukę czytania i pisania. Wpoiono jej głęboką religijność opartą na rozkwitającym w owym czasie duchu franciszkańskim, którego dewizą były „pokój i dobro”.

Okolo roku 1247 — po ukończeniu przez Kingę dwunastu lat — odbyły się w Krakowie oficjalne zaślubiny książęcej pary. Cały swój olbrzymi posag oddała na potrzeby kraju nękanego najazdami tatarskimi. Bolesław ze swej strony zaopatrzył małżonkę Ziemią Sądecką, którą z czasem świątobliwa księżna przeznaczyła na uposażenie klasztoru Panien Klarysek w Starym Sączu. Szybko też dzięki wrodzonej kulturze zajęła wyjątkową rolę w polityce wewnętrznej Bolesława Wstydliwego, podpisując obok teściowej Grzymisławy wiele dokumentów książęcych. Brała aktywny udział w polityce zagranicznej swego

małżonka. Zabiegała również w Stolicy Apostolskiej o wyniesienie na ołtarze biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa, co w roku 1253 zostało uwieńczone wydaniem bulli kanonizacyjnej. Ufundowała wtedy srebrną trumnę na doczesne szczątki świętego, którego relikwie ze zcją umieszczono pośrodku katedry wawelskiej. Trumna z daru Kingi przetrwała do 2 poł. XVII wieku. Przez całe pracowite i pobożne życie dbała o zacieśnienie sojuszu polsko-węgierskiego. Siostrę Jolentę (Jolantę) wydała za Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego. Ślub odbył się w Krakowie w roku 1256, po czym Jolenta jeszcze przez dwa lata pozostawała pod opieką siostry. To właśnie miarą autorytetu Kingi było nadanie jej przez małżonka w roku 1257 wspomnianej Ziemi Sądeckiej, położonej na pograniczu węgierskim, z jednym zastrzeżeniem, by ziemia ta „nie odpadła od narodu polskiego”.

Przez całe życie Kinga wspierała kościoły i klasztory. Ufundowała świątynie Franciszkanów w Nowym Korczynie i św. Mikołaja w Bochni. Wspierała wszelkie fundacje sakralne, a Ziemię Sądecką przeznaczyła na uposażenie klasztoru Panien Klarysek w Starym Sączu. Spłynęła z pełnego poświęcenia jako szczególnie miłosierna matka ludu polskiego, służąc krajowi nękanemu wojnami bratobójczymi i najazdami tatarskimi, niosąc swoją świętością pokój, miłosierdzie i pociechę w niedolach. Taki obraz Kingi utrwalił się w świadomości narodu, co poświadczają żywe do dziś legendy o błogosławionej Kindze. Po śmierci Bolesława Wstydliwego (zm. 1279), przeżywszy z nim długie lata w dziewiczym małżeństwie, przybyła do fundowanego przez siebie klasztoru w Starym Sączu. Tutaj po świątobliwym życiu — przed siedmiuset laty — odeszła do

wieczności dnia 24 lipca 1292 roku, a jej szczątki, otoczone natychmiastowym kultem, spoczęły w klasztorze starosądeckim.

W zapisach historycznych o Kunegundzie rysuje się doskonale jej sylwetka. Drobna, ruchliwa, gospodarna, energiczna, nawet popędliwa, potrafiła wydobyć z siebie zadziwiającą siłę. W Sączu wychowywała nieletnie dziewczęta, obdarzając je macierzyńską miłością. W życiu osobistym kierowała się idea franciszkańskiej religijności, niosąc zawsze posługę potrzebującym. Wkrótce po śmierci liczne żywoty Kingi poświadczały jej świętość. Najobszerniejszy wyszedł w XV wieku spod pióra księdza Jana Długosza, który zachęcał biskupów do podjęcia starań o kanonizację. W XVII stuleciu niepomiernie wzrósł kult Kingi, a prośbę do Rzymu o kanonizację wniósł król Zygmunt III. Ponowił starania Jan III Sobieski. Papież Aleksander VIII zaliczył Kingę w poczet błogosławionych 11 czerwca 1690 roku. Natomiast w roku 1715 papież Benedykt XIII przyznał Kindze tytuł patronki Polski i Litwy. W roku 1733 klaryski sądeckie rozpoczęły znów starania o kanonizację, które podejmowano jeszcze kilkakrotnie.

Grób błogosławionej — patronki diecezji tarnowskiej — otoczony jest od stuleci wielką czcią wiernych. To Kingę nazwał papież Jan Paweł II „matką narodu polskiego”, była bowiem dla naszej ziemi prawdziwym błogosławieństwem. Czczą swoją Sądecką Panią górnicy w kopalniach soli, zarówno w Bochni, jak i w Wieliczce, poświęcając swej patronce podziemne kaplice. Ducissa Cunegundis wrosła na stałe w dzieje narodu i państwa polskiego, a jej losy i pobożne czyny nie odeszły nigdy w cień zapomnienia.

MICHAŁ ROŻEK

Błogosławiona Kinga

— Od lat zbiera Pan materiały o akcjach zbrojnych Armii Krajowej, w czasie których zwalniano aresztowanych i więźniów, a także ludzi, pod ochroną policyjną przebywających w szpitalach. Jedna z takich akcji miała miejsce w Bochni. Co o niej wiadomo?

— Zaczniemy może od tego, czego nie udało się do dzisiaj ustalić, gdyż różne akcje datują jej uczestnicy. Jedni twierdzą, że na areszt w Bochni grupa szturmowa uderzyła we wrześniu, inni — że w październiku 1944 roku. Była to niedziela, po południu; tego są pewni ci, których udało mi się spotkać lub namówić na pisemne relacje.

— Czy to prawda, że postanowiono zaatakować areszt, aby uwolnić jakiegoś Węgra?

— Nie „jakiegoś Węgra”, ale Rozsö Erdösa, przez kolegów nazywanego niekiedy „Żydkiem”, a w dowodzonym przez rtm. „Dzika” — Janusza Komorowskiego oddziale Armii Krajowej znanego pod pseudonimem „Don”. Razem z trzema innymi kolegami współpracujący od jakiegoś czasu z AK podoficer węgierski zdezerterował w czerwcu lub w lipcu 1944 ze swojej jednostki i rychło cała grupa zdobyła sympatię partyzantów. Do niemieckiej niewoli „Don” dostał się pod wsią Zawadka, ponoć wyspany tam przez konfidenta. Przewieziono go do Bochni i osadzono w areszcie, mieszczącym się w dawnym budynku sądu powiatowego...

— I wówczas oddział „Dzika” rusza mu na pomoc...

— Nie cały oddział, bowiem rotmistrz „Dzik” zdawał sobie sprawę, że atak na miasto nie ma sensu. Do akcji wybrano ochotników. Byli to: „Błyskawica” — Antoni Świątek, „Ogień” — Łukasz Łach, „Błysk” — Mieczysław Golarz, „Śmigły” — Franciszek Świgoś i „Twardowski” — Franciszek Mazgaj. Podają te nazwiska, gdyż kilka innych osób próbowało mi wmawiać, że brało udział w tej akcji, a w rzeczywistości dowodzona przez „Błyskawicę” grupa szturmowa liczyła pięciu żołnierzy. Kilka osób współpracowało, udzielając informacji. M.in. z aresztu informacje dostali partyzanci od siostr Marii i Zofii Piech, których ojciec był dozorcą więziennym, ale sprzyjał AK i chciał jak najszybciej pozbyć się Węgra. Nie mógł go wypuścić, bo równałoby się to aresztowaniu jego jako strażnika i oznaczało pewną śmierć jego jak i rodziny...

— Jak wyglądał szturm na areszt?

— Nie było żadnego szturmu. „Twardowski” i „Ogień” ubezpieczali akcję, a trzech pozostałych weszło do aresztu, steroryzowało i związało dozorcę — który zresztą wcale się nie opierał i tylko prosił, żeby uważali przy kneblowaniu — a następnie otworzywszy celę zabrano „Doną”. Był pobity po przesłuchaniach, więc musieli mu pomagać

nut, bez strzału — graniczy nieomal z cudem.

— Akcji, podobnych do tej w Bochni było więcej. Zna Pan ich ilość?

— Blisko trzysta, wliczając także akcje, które się nie udały, z różnych zresztą przyczyn. Były to zawsze akcje o najwyższym stopniu trudności, ogromnie ryzykowne, a równocześnie tak ważne w swojej wymowie, bo jak inaczej powiedzieć o ludziach,

ryzykujących własnym życiem dla uratowania innych. A jak ich potraktowano po zakończeniu wojny? Za to tylko, że na szta-

Jak zdobyto areszt w Bochni

Ze Stanisławem M. Jankowskim historykiem autorem książek o Armii Krajowej rozmawia JAN MADEJ

w czasie drogi, bo nie miał siły iść. Ubrali go w płaszcz, przeszli przez rynek i ruszyli na Uzbornię. Po drodze spotkali jakiegoś Ukrainca z dwiema kobietami, ale jak on zobaczył pistolety, to omal nie zemdlął ze strachu. A chłopcy i „Don” pierwszą noc spędzili w Sobolowie.

— Z Pana słów wynika, że ryzyko było minimalne. Mówi Pan: weszli do aresztu, zabrali „Doną” i wyszli...

— Ryzykowali ogromnie. Gdyby ktoś ich przypadkiem rozpoznał lub zaskoczył, to niewielkie mieli szanse, aby wycofać się z dosłownie naszpikowanej Niemcami Bochni, która jesienią 1944 roku znajdowała się w strefie przyfrontowej. Cóż znaczy kilka pistoletów i jedna pepesza, bo tak byli uzbrojeni, w konfrontacji z żandarmami z posterunku na bocheńskim rynku, z obecnym tam wojskiem, gestapowcami. To, że akcję wykonano tak sprawnie, w kilka mi-

niutach mieliśmy AK i znak Polski Walczącej z całym cynizmem nazwano nas *»zapłutymi kartkami reakcji«* — napisał do mnie przed paru laty Łukasz Jach — a wzorcami dla młodzieży mieli być *»Czterej pancerni i »Kapitan Kloss«*.

— Napisał Pan książkę o akcjach zbrojnych Armii Krajowej. Kiedy się ukaze?

— Maszynopis oddałem wydawcy 5 lat temu. Książka właśnie się ukazała i co cieszy autora — dobrze się sprzedaje.

Czytelników, którzy mogą poszerzyć swoją wiedzę o tej i innych akcjach odbijania więźniów proszę o informacje. Stanisław M. Jankowski, 31-123 Kraków, ul. Szujskiego 11 m. 3

Osias HOFSTATTER urodził się w Bochni 28 grudnia 1905 roku. W latach I wojny światowej mieszkał i uczył się w Wiedniu, Scheveningen (Holandia) i Frankfurcie nad Menem. Lata 1920-38 znów spędził w Wiedniu. Po Anschlussie przez Luksemburg uciekł do Belgii. Tam ożenił się z Anną Schebestową. Aresztowany w 1940 roku dwa lata więziony w obozach koncentracyjnych na południu Francji w St. Cyprien i Gurs. Po udanej ucieczce dostał się do Szwajcarii. Tam podjął studia w Miejskiej Szkole Sztuk w Zurichu. Studia kontynuował w Akademii Sztuki Stosowanej w Wiedniu. Tu, po wielu latach rozłąki odnalazł żonę. W 1948 roku Osias Hofstatter wrócił do Polski i zamieszkał najpierw w Otwocku a od 1951 w Warszawie. Pracował tam jako redaktor graficzny w gazetach. W 1957 r. wyjechał do Izraela gdzie do dzisiaj mieszka i tworzy.

Olbrzymi wpływ na życie i twórczość Hofstattera wywarł okres Holocaustu. Wrażenia, reminiscencje, przeżycia z tego okresu dominują w jego dziełach. Artysta najchętniej korzysta z takich technik jak rysunek atramentem, pastele, akwarele, akryl. Miał wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych. Pierwsza indywidualna odbyła się w 1947 roku w Wiedniu. Następne m.in. w Warszawie (1954), Salzburgu (1971), Londynie (1973). Wystawiał w wielu miastach w Izraelu (Tel Awiw, Haifa, Jerozolima, Petach Tikvah i in.). Jego prace można stale oglądać w „Beth Bnei Brith” w Ramat - Ganie. Jest laureatem wielu nagród. Powstają o nim książki i filmy. Twórczość Osiasa Hofstattera można oglądać w czasie III Festiwalu Kultury Żydowskiej w Galerii Gołogórski and Rostworowski (ul. św. Jana 20) od 7 czerwca 1992.

ROMAN WŁODEK

SPIIS nowych TELEFONÓW

CHEŁM

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
1.	Alendarczyk Adam	270-94
2.	Błaszczak Henryk	270-34
3.	Ból Zygmunt	270-44
4.	Budynek Parafialny	270-39
5.	Chudecka Agnieszka	270-40
6.	Chudecka Maria	270-36
7.	Chudecki Bogdan	270-32
8.	Chwastek Zenon	270-41
9.	Dziedzic Zofia	270-38
10.	Dziurdzia Elżbieta	270-89
11.	Gorzula Paweł	270-91
12.	Łach Eugeniusz	270-46
13.	Łach Ryszard	270-48
14.	Mgłosiek Małgorzata	270-90
15.	Michniak Krzysztof	270-43
16.	Ponisz Olimpia	270-95
17.	Stanisz Andrzej	270-93
18.	Strach Stanisław	270-45

20.	Śledziak Lidia	270-49
21.	Wójcik Robert	270-84
22.	Wójcik Stanisław	270-86
23.	Zapała Maria	270-42

DAMIENICE

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
1.	Mrózek Leopold	295-01
2.	Kociolek Krystyna	295-02
3.	Górecki Stanisław	295-03
4.	Pląder Anita	295-04
5.	Patynko Alicja	295-05
6.	Kwinta Elżbieta	295-06
7.	Spyrka Czesław	295-07
8.	Woźniak Małgorzata	295-08
9.	Pałkowska Joanna	295-08
10.	Oporek Marek	295-10
11.	Dziurdzia Irena	295-11
12.	Skoczek Bożena	295-12
13.	Strach Marian	295-13
14.	Oreścik Tadeusz	295-14

15.	Rybka Wiesław	295-15
16.	Grandys Henryk	295-16
17.	Sądel Maria	295-17
18.	Lis Maria	295-18
19.	Kmiecik Władysław	295-19
20.	Leleń Irena	295-20
21.	Gondek Zofia	295-21
22.	Kwinta Maria	295-22
23.	Kwinta Jerzy	295-23
24.	Lis Jarosław	295-24
25.	Kalisz Teresa	295-25
26.	Huss Anna	295-26
27.	Zegan Marek	295-27
28.	Nowak Antoni	295-28
29.	Nanek Karol	295-29
30.	Cierniak Małgorzata	295-30
31.	Szewczyk Wiesław	295-31
32.	Zięcik Zbigniew	295-32
33.	Puzia Jan	295-33
34.	Goryczko Marek	295-34
35.	Rybka Helena	295-35
36.	Lalik Władysław	295-36
37.	Czesak Teresa	295-37

DAMIENICE cd. str. 8

Bez zgrzytów na łączach

W ostatnich miesiącach na terenie gminy oddano do użytku 6 nowych central telefonicznych: Siedlec — Chełm, Łapczyca — Mszczonowice, Słomka — Krzyżanowice, Proszówki i Damienice. Mieszkańcy gminy otrzymali 580 numerów telefonicznych, na które wyasygnowali z własnej kieszeni blisko 2,5 mld zł. Rada gminy dopłaciła do telefonizacji 200 mln zł, ale tylko na tyle stać było budżet gminy.

Na przykładzie ostatnio zawiązanych komitetów telefonizacyjnych w Gierczycach i Cikowicach widać, że telefon — dotychczasowy luksus (mimo ceny sięgającej 6,5 mln zł), staje się życiową koniecznością.

Współpraca dyrekcji poczty (Telekomunikacja S.A.) ze społecznymi komitetami przebiega na ogół bez większych zgrzytów. W obecnym i następnym numerze „Ziemi Bocheńskiej” zamieszczamy spis abonentów nowych central telefonicznych.

**Przedsiębiorstwo
Handlu Opalem
i Materiałami
Budowlanymi**

„Carbon”

**32-700 Bochnia
ul. Św. Leonarda 59 / 27
plac składowy w stacji PKP**

(obok wagi STW)

**tel. 235-40 i 244-56
poleca węgiel i koks
po cenach najniższych
w województwie**

**Dla odbiorców powyżej 10 ton
zapewniamy transport i załadunek
OPAŁ KUPUJ LATEM
- CARBON**

Blżej świata, blżej gminy

Na zlecenie Urzędu Gminy, we wszystkich wsiach montowane są radioodbiorniki w systemie CB-radio. Urządzenia nadawczo-odbiorcze znajdują się u sołtysów poszczególnych wsi. Ponadto urządzenia takie zamontowano w 4 wozach strażackich OSP oraz w Urzędzie Gminy w Bochni. Całkowity koszt przedsięwzięcia wynosi 55 mln zł, a wykonawcą robót jest pan Jan Furmański.

Dzięki sieci CB-radio, w każdej awaryjnej sytuacji możliwy będzie natychmiastowy kontakt ze strażą pożarną, policją lub pogotowiem ratunkowym. Łatwiejsze będzie również administrowanie gminą, która rozciąga się na przestrzeni 45 km.

Mieszkańców informujemy, że z tej formy łączności mogą korzystać bez ograniczeń, oczywiście w przypadkach uzasadnionych. CB-sołtysów pozdrawiamy.

SPIS nowych TELEFONÓW

DAMIENICE cd.

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
38.	Tomala Jan	295-38
39.	Porębski Władysław	295-39
40.	Wałęga Zbigniew	295-40
41.	Szewczyk Irena	295-41
42.	Śmiałek Helena	295-42
43.	Lichończak Stanisław	295-43
44.	Mazurek Maria	295-44
45.	Koźbial Stefania	295-45
46.	Wasila Józef	295-46
47.	Dylowicz Antoni	295-47
48.	Ryglicka Krystyna	295-48
49.	Pawula Jan	295-49
50.	Gawlik Władysława	295-50
51.	Nanek Jan	295-51
52.	Sitko Stanisława	295-52
53.	Matulka Lucyna	295-53
54.	Buzała Wiesław	295-54
55.	Jeziorek Jan	295-55
56.	Jacac Stanisław	295-56
57.	Rzeszutek Marian	295-57
58.	Teliga Irena	295-58
59.	Pradel Stanisława	295-59
60.	Oporek Edward	295-60
61.	Spyrka Władysław	295-61
62.	Imiołek Jan	295-62
63.	Banach Tadeusz	295-63
64.	Kielan Tadeusz	295-64
65.	Kmieć Stanisława	295-65
66.	Rzeszutek Jerzy	295-66
67.	Spyrka Mieczysław	295-67
68.	Skoczek Jolanta	295-68
69.	Golińska Krystyna	295-69
70.	Płonka Joanna	295-70
71.	Pradel Barbara	295-71
72.	Cepak Grażyna	295-72
73.	Skoczek Anna	295-73
74.	Spyrka Jan	295-74
75.	Rybka Antoni	295-75
76.	Rajska Elżbieta	295-76
77.	Polanowska Irena	295-77
78.	Wróbel Zofia	295-78
79.	Puławski Roman	295-79
80.	Mikoś Józef	295-80
81.	Imiołek Antoni	295-81
82.	Jeziorek Marian	295-82

83.	Kołodziej Krystyna	295-83
84.	Puławski Edward	295-84
85.	Zięcik Kazimierz	295-85
86.	Orzechowska Maria	295-86
87.	Wałkowska Wańda	295-87
88.	Orzechowski Józef	295-88
89.	Węgrzyn Stanisław	295-89
90.	Mrozek Stanisław	295-90
91.	Szatko Maria	295-91
92.	Puławska Krystyna	295-92
93.	Jawień Maria	295-93
94.	Dylowicz Antoni	295-94
95.	Dylowicz Tadeusz	295-95

ŁAPCZYCA

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
1.	Aprijas Maria	279-70
2.	Aprijas Władysław	275-42
3.	Buczek Andrzej	279-45
4.	Buda Tadeusz	279-91
5.	Całka Jan	279-01
6.	Całka Władysława	279-78
7.	Chlebek Stanisław	275-39
8.	Dreścik Krystyna	279-67
9.	Fajfer Anna	279-68
10.	Gądek Anna	279-72
11.	Gibała Wiesław	279-64
12.	Górczyk Józef	279-90
13.	Górka Władysław	279-76
14.	Izydorczyk Krystyna	279-06
15.	Jachym Jacek	279-62
16.	Klejdyś Eleonora	279-65
17.	Klimek Aleksandra	279-04
18.	Klimek Wiesław	279-93
19.	Kokoszka Ryszard	279-77
20.	Korta Andrzej	279-02
21.	Kowalski Leopold	279-83
22.	Lisak Jan	279-73
23.	Lisak Stanisław	279-85
24.	Łuczyński Szymon	279-08
25.	Michniak Edward	279-05
26.	Nowak Helena	279-80
27.	Nowakowska Krystyna	279-74
28.	Parwa Bronisława	279-95
29.	Rachwańska Helena	275-65
30.	Rudnik Zygmunt	279-07
31.	Niepsuj Kazimierz	279-03

32.	Rzepka Anna	279-71
33.	Rzepka Ryszard	279-63
34.	Strzałka Leon	275-73
35.	Strzałka Marek	279-81
36.	Sarliński Mieczysław	279-87
37.	Szcząchor Urszula	275-75
38.	Szydłowska Małgorzata	279-66
39.	Szwed Antoni	279-89
40.	Tekiel Genowefa	279-79
41.	Tokarz Wacław	279-69
42.	Tynka Robert	279-92
43.	Tynka Władysław	279-88
44.	Wojas Wiesław	279-83
45.	Wołoch Józef	279-82
46.	Zajac Dorota	279-94
47.	Zajac Krystyna	279-84

MOSZCZENICA

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
1.	Bielak Stanisław	279-48
2.	Bielak Tadeusz	279-14
3.	Fiolek Jan	279-15
4.	Janik Mieczysław	279-31
5.	Jankowicz Zofia	279-16
6.	Jankowska Lucyna	279-18
7.	Kasprzyk Mieczysław	279-32
8.	Kluz Adam	279-28
9.	Kluz Jan	279-54
10.	Kluz Jerzy	279-50
11.	Kluz Marek	279-23
12.	Kluz Wiesław	279-20
13.	Kluz Władysław	279-22
14.	Kozub Andrzej	279-44
15.	Kraus Czesława	279-36
16.	Maj Maria	279-49
17.	Mazurek Czesława	279-27
18.	Michniak Jan	279-17
19.	Michniak Zdzisław	279-51
20.	Rząca Krzysztof	279-19
21.	Migdał Benedykt	279-39
22.	Migdał Ryszard	279-40
23.	Pagacz Jerzy	279-47
24.	Pagacz Władysław	279-21
25.	Piwowar Władysław	279-30
26.	Rafalski Andrzej	279-35

MOSZCZENICA cd. ➡ str. 10

SPIS nowych TELEFONÓW

PROSZÓWKI

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
1.	Adamczyk Józef	296-35
2.	Adamik Wanda	296-13
3.	Aleksandrowicz Bożena	296-85
4.	Banaś Andrzej	296-14
5.	Bartyzel Jakub	296-10
6.	Bereta Bogdan	296-36
7.	Bilicka Maria	296-44
8.	Bujak Halina	296-68
9.	Cabaj Józef	296-29
10.	Chlebek Jan	296-28
11.	Chlebek Tadeusz	296-24
12.	Czachór Ryszard	296-18
13.	Czyżycka Kazimiera	296-30
14.	Duda Halina	296-80
15.	Dylowicz Eugeniusz	296-45
16.	Dziadowiec Tadeusz	296-53
17.	Florek Andrzej	296-72
18.	Gawlik Anna	296-16
19.	Gąsior Maria	296-05
20.	Gąsior Stanisław	296-41
21.	Gierek Eugeniusz	296-21
22.	Grudzień Danuta	296-26
23.	Hamska Kazimiera	296-89
24.	Hamski Zdzisław	296-88
25.	Ignacyk Fryderyk	296-86
26.	Jacak Wiesława	296-48
27.	Jakubiec Jadwiga	296-15
28.	Jarecki Jan	296-29
29.	Jewuła Józef	296-74
30.	Kania Magdalena	296-90
31.	Kasprzyk Wiktor	296-04
32.	Kasprzyk Zuzanna	296-91
33.	Kalisz Edward	296-78
34.	Kępa Zbigniew	296-83
35.	Klimek Ireneusz	296-39
36.	Koldras Henryk	296-92
37.	Kopcik Zofia	296-54
38.	Kostański Jarosław	296-75
39.	Kowal Barbara	296-47
40.	Kukla Zygmunt	296-31
41.	Kulas Zofia	296-81
42.	Lalik Weronika	296-27
43.	Lekki Leon	296-02
44.	Machaj Krzysztof	296-50
45.	Machaj Maria	296-56
46.	Mazurek Irena	296-70

47.	Młynarz Jan	296-55
48.	Mołota Rozalia	296-77
49.	Miś Piotr	296-01
50.	Nosalski Janusz	296-34
51.	Norek Antonina	296-25
52.	Olchawski Marian	296-46
53.	Oleksiński Jan	296-07
54.	Osuch Bogusława	296-69
55.	Ujejska Balbina	296-37
56.	Paczkowski Leszek	296-40
57.	Paduch Franciszek	296-06
58.	Pajor Franciszek (Market)	296-32
59.	Pajor Franciszek	296-84
60.	Pajor Franciszek (T. Lis)	296-71
61.	Pajor Zofia	296-61
62.	Pałkowska Ludmiła	296-59
63.	Pałkowski Stefan	296-67
64.	Pałkowski Zygmunt	296-20
65.	Pałkowska Maria	296-43
66.	Pilch Stanisława	296-09
67.	Piowarczyk Bolesław	296-52
68.	Plader Władysław	296-76
69.	Polowiec Tadeusz	296-22
70.	Przedszkole	296-51
71.	Pyciak Rozalia	296-79
72.	Radłowski Franciszek	296-57
73.	Rybka Bogumiła	296-64
74.	Rydz Bolesław	296-08
75.	Rynowski Aleksander	296-94
76.	Słonina Aleksander	296-33
77.	Słonina Danuta	296-03
78.	Setner Halina	296-11
79.	Siwa Maria	296-95
80.	Skibiński Wojciech	296-17
81.	Skoczek Piotr	296-19
82.	Snopek Witold	296-58
83.	Stokłosa Anna	296-93
84.	Strang Tadeusz	296-62
85.	Strużyński Józef	296-42
86.	Szałek Genowefa	296-60
87.	Twardosz Franciszek	296-63
88.	Wąsik Danuta	296-38
89.	Wąsik Kazimierz	296-73
90.	Widziałka Agata	296-66
91.	Wojtas Jan	296-70
92.	Wrona Mieczysław	296-82
93.	Zawadzki Tadeusz	296-12
94.	Zwierniak Aleksander	296-42
95.	Zwierniak Ludomir	296-65

Proszówki będą miały nową szkołę

Szkoła Podstawowa w Proszówkach mieściła się do niedawna w dwóch obiektach: w stuletnim budynku starej szkoły przy drodze Bochnia — Baczów oraz w dwóch położonym przy drodze Bochnia — Niepołomice. W ubiegłym roku dworek został zwrócony prawowitemu właścicielowi. Warunki nauki dzieci z Proszówek uległy więc znacznemu pogorszeniu. Remont wykonany przez zakład pana Jabłońskiego, tylko doraźnie poprawił sytuację.

Dzisiaj w 4 salach uczy się łącznie 200 dzieci. Z inicjatywy dyrektora szkoły, pani mgr **Marii Bielickiej**, w marcu br. powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły. Przewodniczącym jest pan **Franciszek Pajor**. W skład Komitetu wchodzi 12 osób, wśród których widnieje nazwisko księdza **Romana Raka**, proboszcza parafii w Krzyżanowicach.

Komitet na co dzień współpracuje z władzami Gminy, które bardzo poważnie traktują wspólnie wymarzoną inwestycję. Po wizycie obydwu wójtów w Ministerstwie Edukacji Narodowej okazało się, że nawet w tak trudnych czasach jak obecne, istnieje szansa na uzyskanie pomocy finansowej z ministerstwa. Podstawowym warunkiem jest jednak własne zaangażowanie społeczeństwa wsi i gminy.

Przed rokiem Urząd Gminy uzyskał dokumentację wstępną, tzw. ZTE. Na tej podstawie, opracowanie projektu technicznego zlecono zwycięzcy przetargu (9 uczestników) tj. spółce inżynierskiej z Dębicy. Koszt dokumentacji wyniesie tylko 45 mln zł, gdyż w ramach współpracy z Zarządem Gminy Dębica uzgodniono, że analogiczny obiekt zaprojektowany zostanie dla miejscowości Nagawczyzna, a koszty opracowania dzielone będą po połowie.

Projektanci ostro wzięli się do pracy i na koniec czerwca gotowa będzie dokumentacja stanu zerowego. Budynek nowej szkoły pomieści 8 sal dydaktycznych, salę gimnastyczną, 6 pomieszczeń do zajęć pozalekcyjnych, bibliotekę, 2 pracownie i stołówkę z zapleczem kuchennym. Łączny koszt inwestycji wyniesie 2,5 mld zł.

Za naszym pośrednictwem Społeczny Komitet Budowy Szkoły w Proszówkach zwraca się o udzielenie pomocy: finansowej i materialnej.

My wspieramy Komitet duchowo i obiecujemy, że jeszcze niejednokrotnie napiszemy o powstającej szkole. **Jerzy LYSY**

SPIIS nowych TELEFONÓW

MOSZCZENICA cd.

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
27.	Rozum Ignacy	279 - 46
28.	Samek Jan	279 - 38
29.	Samek Stanisław	279 - 37
30.	Samek Stanisław	279 - 41
31.	Skotniczy Jerzy	279 - 11
32.	Stanisz Marian	279 - 13
33.	Stanisz Rozalia	279 - 53
34.	Strach Jan	279 - 12
35.	Strach Krystyna	279 - 10
36.	Strach Stanisław	279 - 24
37.	Strach Zdzisław	279 - 26
38.	Strudziński Zygmunt	279 - 25
39.	Szostak Mieczysław	279 - 33
40.	Tokarczyk Józef	279 - 45
41.	Walczak Jan	279 - 34
42.	Węglarz Józef	279 - 52
43.	Wójcik Stanisław	279 - 29
44.	Zając Maria	279 - 43
45.	Zarębski Tadeusz	279 - 42

SIEDLEC

Lp.	Nazwisko i imię	Nr telefonu
1.	Babiarz Agata	270 - 79
2.	Bojan Grzegorz	270 - 10
3.	Cagiel Krystyna	270 - 04
4.	Cagiel Franciszek	270 - 07
5.	Cagiel Stanisław	270 - 77

6.	Cesnyka Wacław	270 - 74	38.	Ponisz Dorota	270 - 24
7.	Cieśla Maciej	270 - 70	39.	Ponisz Krzysztof	270 - 55
8.	Chojnacki Edward	270 - 56	40.	Przedszkole	270 - 23
9.	Chojnacki Zdzisław	270 - 27	41.	Pilch Roman	270 - 73
10.	Chwastek Antoni	270 - 58	42.	Pilch Elżbieta	270 - 80
11.	Dziuba Władysław	270 - 14	43.	Rodzaj Krystyna	270 - 21
12.	Dziuba Michał	270 - 78	44.	Rumer Alicja	270 - 31
13.	Dziuba Andrzej	270 - 82	45.	Rząca Zdzisław	270 - 76
14.	Dziurdzia Józef	270 - 15	46.	Rybka Franciszek	270 - 01
15.	Dziurdzia Ryszard	270 - 26	47.	Rybka Jacek	270 - 02
16.	Dziurdzia Leon	270 - 33	48.	Rybka Helena	270 - 83
17.	Flasza Józef	270 - 30	49.	Rybka Andrzej	270 - 28
18.	Flasza Zbigniew	270 - 71	50.	Sasowski Wacław	270 - 19
19.	Golarz Jan	270 - 05	51.	Satoła Krzysztof	270 - 20
20.	Jawień Tomasz	270 - 63	52.	Samek Zygmunt	270 - 62
21.	Klimek Władysław	270 - 75	53.	Sklep (Zamęta)	270 - 47
22.	Klejdyś Marek	270 - 50	54.	S K R	270 - 85
23.	Korbut Bogdan	270 - 60	55.	Smaga Adam	270 - 11
24.	Korbut Stanisław	270 - 51	56.	Smaga Jan (Sitnik)	270 - 37
25.	Kozub Franciszek	270 - 25	57.	Stanisz Zbigniew	270 - 81
26.	Kozub Jan	270 - 29	58.	Styczeń Helena	270 - 53
27.	Leo Emilia	270 - 22	59.	Szymański Zygmunt	270 - 92
28.	Maciuszek Władysław	270 - 06	60.	Szkoła Podstawowa	270 - 08
29.	Maciuszek Maciej	270 - 68	61.	Świątek Adam	270 - 61
30.	Marzec Stanisław	270 - 16	62.	Terlecki Andrzej	270 - 54
31.	Marzec Michał	270 - 65	63.	Walasiak Barbara	270 - 09
32.	Niemiec Dariusz	270 - 52	64.	Wątopek Jan	270 - 64
33.	Nowak Małgorzata	270 - 69	65.	Wnękowicz Tadeusz	270 - 18
34.	Obrał Jan	270 - 12	66.	Winter Józef	270 - 67
35.	Ośrodek Zdrowia	270 - 87	67.	Wróbel Antoni	270 - 03
36.	Palczewska Amalia	270 - 17	68.	Zamęta Halina	270 - 59
37.	Pagacz Jacek	270 - 72	69.	Zagół Aleksander	270 - 13
			70.	Zając Helena	270 - 57

W I E R S Z E S T A N I S Ł A W A T R U S I A

piąta rano

delikatny blask skrzydeł
odlatujący w nieznane
oblizał zamgloną szybę
i przykląkł nad tapczanem
w załamkach pościeli
dosypia zmęczenie
tęsknocie za ciepło w pierzynie
leciutko oddycha westchnieniem
i szeptem wciąż twoje imię

letnie wspomnienia

czy pamiętasz
gdy spałem w twych włosach

jak śpi rosa
na kłosie pszenicy
czy pamiętasz
jak cię okrywałem
gdy rzucało
mgłą po okiennicy

czy pamiętasz
jak cię całowałem
na dzień dobry
na gór powitanie

tak — pamiętasz
niezapominajko
bo z uśmiechem
dzisiaj patrzysz na mnie

obraz

życie
jak źle docięta ramka
do obrazu
szczerzy swoje drzazgi
do wykrzywionych listew
dnem
nocą
chce uciec ze ściany
i wypełnić szpary
żywocowym snem
życie jak malowanie
a płótno wygina się
od łez
szary obrazie
bez podpisu
— jak to jest?

„Admiranda naturae foecunditas” czyli o SARMACKICH SALINACH

Coraz mniej organizuje się w naszym kraju poważnych, poznawczo płodnych sesji naukowych, coraz rzadziej naukowcy plon tychże sesji znajduje udokumentowanie w postaci specjalnych wydawnictw. A cóż, gdy czytelnik otrzymuje do rąk książkę wydaną z niemalą starannością, bogato ilustrowaną i pasjonującą? Wprawdzie epokę sierniężności edytorskiej mamy już jakby za sobą, ale za to przeżywamy prawdziwy zalew literatury bylejakiej, o krzykliwie barwnych obwolutach, obliczonej na szybki zysk.

Wydany przed kilku dniami obszerny tom „CRACOVIA LITTERARUM. KULTURA UMYSŁOWA I LITERACKA KRAKOWA I MAŁOPOLSKI W DOBIE RENESANSU” łączy w sposób nieomal wzorcowy znakomite teksty — referaty z wysokimi wymogami edytorskimi. Jako że w Krakowie jubileusze i rocznice udają się jak nigdzie — również i Międzynarodowa Sesja Nukowa, zorganizowana staraniem niezmordowanego prof. Tadeusza Ulewicza w 400 rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego przez Uniwersytet Jagielloński i Krakowski Oddział PAN wypadła okazale i nadspodziewanie ciekawie. Mimo rozlicznych kłopotów finansowych, organizacyjnych bez specjalnie powołanych z takichże okazji komitetów, w sytuacji politycznej dalekiej od normalności — odbyła się ona w auli Collegium Novum (10 — 13.X.1984 r.), przy najwyższym zainteresowaniu i obecności słuchaczy krajowych i zagranicznych. I choć na publikację naukowego dorobku Sesji przypadło czekać lat sześć — zgromadzone w tomie materiały — referaty, komunikaty i głosy w dyskusji są literaturą pasjonującą i poruszającą wyobraźnię. Tadeusz Ulewicz — wytrawny i bodaj najlepszy z żyjących znawca i tropiciel kultury i literatury renesansowej w Polsce, z właściwą sobie starannością, ale i skłonnością do możliwie wszechstronnego, nie cofającego się przed zasadniczymi rewizjami oglądu zagadnień, zadbał o to, by Sesja ta w niczym nie ustępowała poprzednim sympozjom „renesansowym”, zorganizowanym w Krakowie z niemalym rozmachem i okazałością (w roku 1884 i 1930). Aby się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć po kilka bodaj nazwisk uczonych prezentujących swoje referaty: Henryk Barycz, Wiktor Weintreub, Maria Karpluk, Tadeusz Ulewicz, Paweł Szczaniecki, Mieczysław Brożek, Andrzej Vincenz, Jerzy Starnawski, Pietro Marchesani, Sante Graciotti i in.

Uczestnicy Sesji, w ostatnim dniu jej obrad, odbyli wyjazdowe posiedzenie w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce. Mimo starań nie udało im się odwiedzić jeszcze starszych wyro-

bisk w kopalni w Bochni. Po zwiedzeniu salin i Muzeum, kustosz Anna Smaroń, wygłosiła ciekawy i z niemalym zainteresowaniem przyjęty referat pt. „ŻUPY KRAKOWSKIE W ZWIERCIADLE LITERACKIM POLSKIEGO RENESANSU”.

Jak stwierdza autorka, okres Odrodzenia to lata szczególnej pomyślności gospodarczej państwa i jego największego zakładu produkcyjnego przedrozbiorowej Polski tj. salin, które przysparzały znaczących dochodów skarbowych. Stanowiły one w poważnym stopniu materialne oparcie nauki polskiej (m.in. opłacano z nich część profesury Akademii Krakowskiej), w XVI w. swoją świetność zawdzięczały one m. in. doskonałym ówczesnym administratorom i wzorcowej organizacji. Od końca XV w. stały się obiektem turystycznego i naukowego zainteresowania, które szczególnie nasiliło się właśnie w okresie Odrodzenia. Odwiedzali Wieliczkę i Bochnię zarówno Polacy, jak i goście z zagranicy — politycy, dyplomaci, przedstawiciele świata kultury i nauki.

„Znamienny jest fakt, że zwiedzający — wrażeń swoje z pobytu w jednej bądź w drugiej kopalni opisywali nie tylko prozą, ale i wierszem. Jest to jeszcze jeden niezbity dowód, jak wielką atrakcją były podziemia Wieliczki i Bochni, skoro nawet poeci — i to nieraz wybitni — poświęcali swoje talenty ich opiewaniu, uważając je za przedmiot godny swej twórczości.” — stwierdza autorka.

Anna Smaroń zajmuje się szerzej jedynie tymi opisami żup, które weszły do skarbicy literatury polskiej tego okresu. Do najciekawszych i najbarwniejszych zalicza relację szwajcarskiego humanisty, Joachima Wadiana, będącą jednocześnie jednym z najstarszych przekazów pisanych prozą. Wadian, uznając saliny za największą osobliwość, nie mającą sobie równych, podkreśla potrzebę pokazania tychże kopalń światu, dokonuje skróconego opisu typograficznego obu miast, podziemnych labiryntów, a także pracy górników. Mimo że pobyt w kopalniach (osobliwie w bocheńskiej) wzbudził w nim uczucie lęku, jest nimi wyraźnie oczarowany, określając je jako „*admiranda naturae foecunditas*”. Opis Wadiana, będący w rzeczywistości obszernym komentarzem do dzieła rzymskiego geografą Pomponiusza Meli, jest utworem literacko całkowicie oryginalnym i samodzielnym. Z jego opisu korzystali bądź obszernie go cytowali liczni późniejsi pisarze i uczeni, m.in. Jodok Willich z Reszla. Tenże Willich sporo miejsca w swojej obszernej łacińskiej relacji „DE SALINIS CRACOVIANIS OBSERVATIO” (1543 r.) poświęca zaletom soli i jej zastosowaniu m.in. w lecznictwie. Dokonuje także opisu komór i labiryntów

kopalnianych, pracy w podziemiu. Inny charakter ma utwór Jodoka Ludwika Decjusza, Alzatzczyka, który związał się zawodowo z solinami, pełniąc w nich m.in. urząd zarządcy warzelni. W dziele Decjusza znajdują się informacje dotyczące genezy kopalni i tradycji związanych z bl. Kingą.

Zdaniem autorki, literacko bardziej atrakcyjne są utwory poetyckie, będące wyrazem nieklamanego podziwu, jaki podziemne odchłanianie kopalni wywoływały u zwiedzających. Autorem najstarszego z nich jest znany i głośny u nas humanista niemiecki, Konrad Celtes, który przebywał w Krakowie w latach 1489-91 (m.in. studiował w Akademii Krakowskiej, pod Wawelem założył pierwsze w Europie środowisko towarzysztwo literackie pn. *Sodalitas Litteraria Vistulana*, skupiające kulturalną elitę miasta). Zwiedzanie kopalni zaowocowało łacińską odą. Opis podziemi w pieśni Celtesa ma charakter wyraźnie poetycki, nie zaś realistyczny. Podobny charakter ma również wierszowany utwór Wawrzyńca Korwina, Ślązaka. Natomiast niezwykle realistyczny opis żup przynosi utwór poetycki Adama Schroetera, również Ślązaka, napisany w dwóch wersjach (pierwsza liczy 710, druga — 934 wiersze), a dedykowany królowi Zygmuntowi Augustowi.

Pośród licznych autorów, Anna Smaroń szczególnie sporo miejsca poświęca dziełu Jana Kmity (urodzonego w okolicach Bochni i piastującemu w tym mieście różne urzędy). Kmita, w odróżnieniu od Celtesa czy Korwina, nie jest autorem pojedynczego utworu, ale zbioru 129 epigramatów, dedykowanych ówczesnemu żupnikowi, ks. Stanisławowi Sułkowskiemu. Jest w tych utworach sporo informacji nt. początków Bochni, tutejszej kopalni, jej związków z bl. Kingą, są wreszcie epigramaty na różne urzędniki kopalniane, narzędzia pracy górników, zasługi władców i żupników dla miasta i kopalni bocheńskiej. Całość uzupełniona obszernymi relacjami Wadiana czy Decjusza, w niczym nie przypomina wspomnianych dzieł poetów renesansowych. Kmita patrzy oczyma urzędnika żupy, zainteresowanego jej sprawami, nie poety.

Ciekawym uzupełnieniem referatu Anny Smaroń są głosy w dyskusji dr. Józefa Piotrowicza i prof. Tadeusza Ulewicza. Bochnia i dziedzictwo bocheńskiej saliny są tu często wymieniane.

STANISŁAW DZIEDZIC

CRACOVIA LITTERARUM. KULTURA UMYSŁOWA I LITERACKA KRAKOWA I MAŁOPOLSKI W DOBIE RENESANSU, pod red. Tadeusza Ulewicza. Wrocław - Kraków - Warszawa 1991, Ossolineum.

Franciszek Staśto jest rodowitym bochniakiem, synem górnika solnego, czym bardzo się szczyci i co podkreśla na każdym kroku. Dumny jest ze starożytnego pochodzenia swego miasta i jego sławy, dorównującej sławie najznacniejszych miast naszego kraju. Nie został jednak wzorem ojca górnikiem, lecz cukiernikiem i w 1928 roku rozpoczął praktykę w tym zawodzie w Bochni. W cztery lata później uzyskał dyplom czeladniczy i zaczął pracę w krakowskiej piekarni Franciszka Zasady, chciał bowiem uzupełnić swe kwalifikacje o pokrewny zawód. W 1936 roku został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Wojsko spodobało mu się i został w nim jako podoficer nadterminowy 40 pułku piechoty „Dzieci Lwowskich”.

w Polsce rządzi komuniści i w dodatku pod dyktando „starszego brata” z Moskwy. Chciał podjąć walkę o pełną niepodległość. Losy Żubryda znamy z powieści Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach”, gdzie został przedstawiony jako „bandyta”. No cóż — stwierdza Staśto. — *Hitlerowcy także nazywali partyzantów polskich i innych narodowości „bandytami”...*

Gdy nieraz rozmawiałem z Franciszkiem Staśto, zastanawiał się, jaki byłby jego los, gdyby spotkał się wtedy z Żubrydem. Na pewno nie odmówiłby, poszedłby z nim „do lasu”. Czy przeżyłby wojnę partyzancką w Bieszczadach...

Los chciał inaczej. Staśto pracował w Zabrze jako cukiernik. Ale i tam dosięgło go ramię „władzy ludowej”, choć nie w takiej drastycznej formie jak Żubryda,

Król kurkowy z Bochni

Pułk znalazł się w składzie garnizonu warszawskiego i brał udział w obronie stolicy w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku. Powierzono mu utrzymanie placówki w historycznym miejscu przy ulicy Wolskiej, tam gdzie w czasie Powstania Listopadowego znajdowała się reduta generała Józefa Sowińskiego. 9 września 1939 roku u wylotu ulicy pokazały się czołgi niemieckie. Franciszek Staśto i jego koledzy byli dobrze przygotowani do obrony. Nie ulękli się stalowych kolosów, lecz otworzyli ogień, który okazał się celny. Tego dnia spłonęło siedem hitlerowskich czołgów.

Na barykadzie na Woli Franciszek Staśto walczył do 25 września. Wraz z nim, u jego boku strzelał do hitlerowców Antoni Żubryd, serdeczny przyjaciel, również podoficer 40 pułku piechoty. Po kapitulacji Warszawy Staśto i Żubryd poszli do niewoli. Udało im się zbiec. Za udział w obronie Warszawy otrzymali Virtuti Militari V klasy.

Po ucieczce z obozu drogi obu przyjaciół rozeszły się. Żubryd wrócił w rodzinne Sanockie i tam działał w ruchu oporu. Staśto przyjechał do Krakowa i podjął pracę w cukierni Tadeusza Kozłowskiego przy ulicy Stolarskiej. Potem pracował w piekarni Sadzikowskiego przy ulicy Garbarskiej, następnie zaś piekł pączki do kawiarni Suskiego przy Grodzkiej, a także dla innych odbiorców. W 1942 roku wstąpił do AK i brał udział w działalności konspiracyjnej.

Po II wojnie światowej Franciszek Staśto zaglądnął do rodzinnej Bochni, ale uznał, że bezpieczniej będzie wynieść się na Ziemię Zachodnie, bowiem obawiał się represji za przynależność do AK. Pojechał przeto do Zabrze, gdzie prowadził pracownię cukierniczą. Pełnił wtedy funkcję starszego cechu piekarzy, cukierników, piernikarzy i młynarzy.

W kilka dni po jego wyjeździe z Bochni, zjawiał się tam Antoni Żubryd. Szukał przyjaciela, którego znał jako dobrego żołnierza i patriotę. Chciał, aby zasiłił jego oddział partyzancki, który organizował na Podkarpaciu. Żubryd nie pogodził się bowiem z faktem, że

którego funkcjonariusze UB po prostu zamordowali w zasadzce. Natomiast Staście władza ludowa upaństwowiła cukiernię. Staśto wrócił do Krakowa i aby utrzymać siebie i rodzinę, w piekarni PSS „Społem” wypiekał ciastka drożdżowe. W 1951 roku prowadził piekarnię przy ulicy Limanowskiego, należącą do Krakowskich Zakładów Piekarniczych, wytwarzając tam pieczywo cukiernicze.

W 1966 roku wszedł w spółkę z Alfredem Drożdżem cukiernikiem znanym i doświadczonym, prowadzącym zakład przy ulicy Cekierzy. Po pewnym czasie udział Alfreda Drożdża przejął jego syn Wojciech, który niestety zmarł przedwcześnie. Wspólniczką Staśty została wówczas wdowa po nim, ale została zamordowana w tajemniczych okolicznościach. Na Franciszka Staśto spadł ciężar samodzielnego prowadzenia zakładu, co czyni do dzisiaj, a jego wyroby cukiernicze znane są z wysokiej jakości w całym Podgórzu.

Franciszek Staśto działał w Bractwie Kurkowym w Krakowie. Organizacja ta skupiająca rzemieślników, kupców, a także przedstawicieli wolnych zawodów istnieje od XIII wieku i cieszy się dużym prestiżem społecznym. W wiekach średnich przygotowywała mieszkańców Krakowa do służby w obronie murów miejskich w razie ataku nieprzyjaciela. Corocznie organizowała zawody strzeleckie o godność króla kurkowego. Zwyczaj ten przetrwał do naszych czasów i Franciszkowi Staście również udało się sięgnąć po tę godność, strącając celnym strzałem — w myśl wymogów statutu Bractwa — ostatni szczątek kura.

Jako król kurkowy nie zapomniał o rodzinnym mieście i odbył w 1990 roku uroczysty wjazd do Bochni będący inaguracją DNIA DZIENNIKA POLSKIEGO w tym mieście (szkoda, że redakcje i władze miejskie nie kontynuują tego znakomitego pomysłu na nawiązywanie ścisłych kontaktów prasy z czytelnikami). Była to niezapomniana impreza, umacniająca serdeczne więzi obu starych miast Rzeczypospolitej. Staśto często zreszłą bywa w rodzinnych stronach, gdzie żyje i mieszka wielu jego przyjaciół.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Inicjatywa i życzliwe wsparcie bocheńsko-krakowskiej Prowincjonalnej Oficyny Wydawniczej EXARTIM zaowocowały wyjątkowo udaną wizytą w woj. bydgoskim grupy autorów w składzie: Stanisław Czecz de Lindenwald, Józef Dużyk, Stanisław Dziedzic, Maciej Gurgul, Stanisław Kaszyński, Jan Poprawa i Tadeusz Skoczek, publikujących również na łamach „Ziemi Bocheńskiej”. W dniach od 30 kwietnia do 3 maja br. goście zwiedzili Gniezno, Mogilno, Strzelno, Trzemeszno, Inowrocław i Bydgoszcz oraz uczestniczyli w cieszących się rzadko już spotykanym zainteresowaniem spotkaniach z czytelnikami w bydgoskiej Księgarni „Współczesnej” oraz z mieszkańcami Mogilna i gminy Jeziora Wielkie (w pięknym ośrodku w Przyjezierzu). Bardzo starannie przygotowane spotkania zostały szeroko odnotowane w prasie bydgoskiej, a także w radio i lokalnym programie telewizyjnym, a towarzyszyły im kiermasze wydawnictw, wśród których była również „Ziemia Bocheńska”. Pospotkaniowe dyskusje i rozmowy prywatne gości z uczestnikami spotkań dowiodły, iż Bochnia i Ziemia Bocheńska mają także

O ZIEMI BOCHEŃSKIEJ na Kujawch i Pomorzu

w tym odległym regionie Polski swoich sympatyków. Szczególnie wiele związków dostrzec mogliśmy w Inowrocławiu — mieście o bogatych tradycjach solnych, z którym kopalnia bocheńska utrzymywała przez wiele lat bardzo bliskie kontakty. Znalazły one nawet odzwierciedlenie w publikacji pt. „POCZTÓWKA Z BOCHNI. BRATNIE MIASTO NA SOLI”, zamieszczonej na łamach „Gazety Pomorskiej”. Jej autor pisał m.in.: „Odwiedzających Bochnię zachęcam do wizyty w miejscowym muzeum z bogatymi i ciekawymi zbiorami, gotycko-barokowym kościele z polichromią Jana Matejki, a także w Izbie Pamięci Jana Wiktora, mieszczącej się w tutejszej bibliotece. Wszędzie goście mogą być pewni sympatycznego przyjęcia”.

Spotkanie z czytelnikami bydgoskimi połączone z prezentacją Prowincjonalnej Oficyny Wydawniczej EXARTIM i kil-

ku ostatnich numerów „Ziemi Bocheńskiej” oraz autorów publikujących na jej łamach, zorganizowała w Klubie Miłośników Książki uroczą dyrektorka znakomitej Księgarni „Współczesnej” w Bydgoszczy pani **Daniela Biedrzycka**. Podobne, dwie imprezy w Mogilnie — którym wyjątkowo życzliwie i serdecznie patronował burmistrz pan **Stanisław Łaganowski** — przygotowała dyrektorka Mogileńskiego Domu Kultury pani **Maria Krause** we współpracy z dyrektorką Rejonowej Biblioteki Publicznej panią **Jolantą Czerwińską** i właścicielem Księgarni Regionalnej w Mogilnie panem **Stanisławem Chudzińskim**.

Równie interesujące było spotkanie z mieszkańcami gminy Jeziora Wielkie, urządzone w sali konferencyjnej popularnego tu ośrodka turystyczno-wypoczynkowego Przyjezierze, pod godnym uznania patronatem wójta Jezior Wielkich pana **Zbigniewa Wróblewskiego**.

Wspomagali go serdeczni gospodarze tego pięknie usytuowanego ośrodka, panowie **Leszek Leśny** i **Tadeusz Leśny**.

To ostatnie spotkanie było też okazją do porównań „Ziemi Bocheńskiej” z podobnym nie tylko formatowo, wydawanym tu dwumiesięcznikiem „Jezioranin”. W najbliższym numerze „Jezioranina” ukaże się relacja z pobytu w gminie Jeziora Wielkie krakowsko-bocheńskich gości, pióra jednego z autorów pisujących na łamach „Ziemi Bocheńskiej”.

Ta przyjacielska i owocna wizyta dobrze i trwale przysłużyła się bezpośredniemu poznaniu i zbliżeniu dwu podobnych, choć jakże odległych regionów. Warto ją ponowić za rok, dwa, a może i wcześniej. Ciekawym może tu być pytanie czy władze gmin Ziemi Bocheńskiej zechciałyby zorganizować u siebie podobne spotkania ludzi pióra z mieszkańcami. Mogłyby one być interesujące, mogłyby owocować publikacjami prasowymi a nawet książkowymi. Możliwa jest współpraca samorządów bocheńszczyzny z podobnymi instytucjami z Mogileńszczyzny i Kujaw. Redakcja oferuje pośrednictwo i patronat.

STANISŁAW KASSTAN

Pamięć o bocheńskich Żydach

Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni opublikowało już kilka ciekawych i cennych bibliofilsko wydanych książeczek, w tym „Cmentarz żydowski w Wiśniczu”. Obecnie otrzymaliśmy „MIEJSCE ŚWIĘTA DLA WSZYSTKICH ŻYJĄCYCH CZYLI RZECZ O CMENARZU ŻYDOWSKIM W BOCHNI” **Iwony Zawidzkiej**. „Ich istnienie — pisze Autorka — zostało brutalnie przerwane przez drugą wojnę światową. Czas getta, głodu, rozstrzeliwań, upodzeń, wywozu do obozów zagłady; czas zamknięty dla Żydów bocheńskich likwidacją getta we wrześniu 1943 roku”.

Bocheński cmentarz na Krzęczkowie powstał na mocy pozwolenia na jego otwarcie, wydanego 18 XI 1872 r. Gmina żydowska istniała od 1860 r. na skutek unieważnienia przez władze austriackie przywileju Zygmunta III z 1605 r., dotyczącego zakazu osiedlania się ich tutaj. Pierwsze wzmianki o Żydach pochodzą z XV w. Usunięci zostali z Bochni, ponieważ oskarżono ich niesłusznie o kradzież Hostii. Nie zawsze przestrzegano zakazu, a władze miejskie udzielały niekiedy pozwoleń na osiedlenie się poszczególnych Żydów. Po nakreśleniu krótkiej historii, związanej z ich pobytom w Bochni, Autorka przedstawia niedługie dzieje cmentarza, na którym ostatnim pochowanym Żydem był Samuel Landwirth, który zginął tragicznie 15 VI 1945 r. Warto dodać, czego Autorka nie uwzględniła, że ok. 600 Żydów zamordowali Niemcy likwidując bocheńskie getto w pobliskich Proszówkach, obok przysiółka o nazwie Rżyska.

Epitafiami na żydowskich cmentarzach zajmowano się niewiele, powodem jest chyba trud odczytania i przetłumaczenia napisów na macewach czyli

nagrobnych pomnikach. Zawidzka przytacza fragmenty ciekawszych i charakterystyczniejszych, wiele podaje osobno na końcu. Są rzeczywiście bardzo poetykie i różnią się w stylu i sposobie przedstawiania zmarłych przez katolików. Pisano więc np. że „Odszedł do nieba duch szlachetny i dusza subtelna”, że został pochowany „Wielki rabin mąż nieprzeciętny, święty i nieskazitelny” albo „Mąż uczciwy, kroczył drogą prawą, stary i nasycony dniami, dawał utrzymanie z siły swojej, z trudu własnych rąk w czasie dni życia swego” lub: „Tu został pochowany Abraham Józef Folgut, syn Zewa Jakuba z Gawłowa. Mąż stary i czcigodny. Wypełniał dobre uczynki. Zmarł 5 tetwet 690 roku wg skróconej daty... (1930) Niech jego dusza będzie włączona w wieniec wiecznego życia. Abraham Józef Folgut”.

To zarazem piękna i wzruszająca historia bocheńskich Żydów uczczona ich pracą i dokonaniem życia. Czytając te epitafia, wydaje się, że czytamy Stary Testament, zresztą niejednokrotnie pewne zwroty na macewach odwołują się do tekstu Pisma Świętego. Epitafia uzupełnia „Wykaz osób pochowanych na cmentarzu żydowskim w Bochni” w układzie alfabetycznym. Ilustruje tomik 26 fotografii nagrobków w dobrym wykonaniu **Bogdana Mrówki**.

Bardzo staranne, bibliofilskie wydanie tej książeczki pozwala zaliczyć ją do cenniejszych publikacji poświęconych tak ciekawej i barwnej historii Żydów polskich, w tym wypadku bocheńskich, wzbogacającą dotychczasowe, niezbyt liczne, iudaica.

JÓZEF DUŻYK

Iwona Zawidzka, Miejsce święte dla wszystkich żyjących czyli rzecz o cmentarzu żydowskim w Bochni. Muzeum im. St. Fischera Bochnia, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza „Exartim”, Bochnia — Kraków 1992, s. 103, nrb. 1, fot. 26, Biblioteka Czwartkowych Spotkań Muzealnych VI

JAN POPRAWA

provincjusze wszystkich krain...

III.

Późną wiosną roku 1992 odbyłem czarowną wycieczkę na Ziemię Kujawską. Zorganizował ją mój świetny kolega, pisarz i publicysta Stanisław Kaszyński. Dziecko Ziemi Kujawskiej właśnie, wychowanek i patriota owych stron. Wraz z kilkoma kolegami — autorami zwiedziłem pradawne pomniki polskiej kultury i narodowej tożsamości: Mogilno, Strzelno, Kruszwice. Także przylegające do tego terenu pierwsze gniazda państwowości polskiej, z Gnieznem włącznie.

Była to wyprawa wzruszająca i pouczająca zarazem. Wzruszająca dzięki szczególnemu przyjęciu, z jakim spotkała się grupa krakowskich pisarzy. Szczera, nieudawana sympatia, połączona z wielkim zmysłem organizacyjnym i praktyczną zapobiegliwością o samopoczucie gości sprawiły, że tydzień ów minął wspaniale.

Pouczające były — co oczywiste — spotkania z romańskimi zabytkami Strzelna czy Trzemeszna, widok najwspanialszych skarbów rękopiśmiennych, skrytych w skromnych izbach archiwum gnieźnieńskiej katedry itd. Ale niemniej pouczające były widoki świetnie zorganizowanych miejskich i wiejskich bibliotek publicznych (m.in. w Kołodziejowie w gminie Janikowo, czy we wspomnianym już Mogilnie). Wreszcie nadzwyczajne wrażenie — zdziwienie się, gdy powiem — zrobiła na mnie gminna prasa owych rejonów.

Najpierw dostrzegłem „Jezioranina”. Pismo lokalne gminy Jeziora Wielkie. Konia z rzędem temu, kto potrafi bez mapy zlokalizować tę gminę! a przecież nie tylko jest, nie tylko działa, ale ma się czym pochwalić na łamach swego nadzwyczaj sprawnie redagowanego miesięcznika.

Jaka jest tematyka „Jezioranina”? Z jednej strony znajdujemy w nim lokalne informacje. Jawność prac lokalnego Samorządu znajduje w ten sposób właściwe formy. Przeczytać więc można rodzaj zbeletryzowanych sprawozdań z posiedzeń Zarządu Gminy, doniesienia o inicjatywach miejscowych instytucji i obywateli, kronikę personalno-kadrową. To samo wystarczyć by mogło do uzasadnienia przydatności miesięcznika. Wszelako redakcji owa informacyjno-usługowa rola nie starcza. Robią gazetkę naprawdę, nie na niby. Znajdują więc problemy tyleż uniwersalne, co dotyczące bezpośrednio mieszkańców gminy. Na przykład dziura ozonowa. Na przykład zasady rejestracji pojazdów mechanicznych. Na przykład groźba lokalnego pomoru świń: na czym to polega w ogóle, na czym w szczególności na Kujawach i Pomorzu, wreszcie — co czynić dla zapobieżenia nieszczęściu. Są w gazecie wywiady z lokalnymi osobistościami, są „kartki z historii” regionu. Jednym słowem jest wszystko, co składać się może na prawdziwą gazetę. Nawet kącik humoru i krzyżówka!

Ale zaskoczenie, jakim była dla mnie gazetka gminy Jeziora Wielkie powiększyło się jeszcze, gdy wziąłem w ręce „Głos Janikowa”. Jest to miesięcznik Rady Miejskiej miejscowości położonej tuż za granicami gminy jeziorańskiej, zajmujący się oczywiście nie tylko sprawami tego małego

miasteczka, ale także problematyką całej janikowskiej gminy. Pismo kapitalne! Redagowane z talentem, jakiego nie powstydziliby się profesjonalni dziennikarze niejednego renomowanego tytułu!

„Głos Janikowa” jest jeszcze bardziej niż „Jezioranin” osadzony w lokalnych konkretach i realiach. Zawiera na ogół teksty krótkie, pisane zwięźle, nawet lakonicznie. Opierają się bardzo często na doniesieniach wiejskich i miejskich korespondentów. To silne związanie z lokalnymi sprawami nadaje janikowskiej gazetce charakter niemal rodzinny. Tu przeczytać można o sprawach pojedynczych ludzi, nie tylko całej (choćby gminnej) społeczności. W dodatku „Głos Janikowa” zawiera własne — również lokalne — reklamy, kolumny ogłoszeń, aktualny serwis fotograficzny. Nadaje to pismu charakter niepowtarzalny, własny, domowy. Do czego przyczynia się jeszcze oryginalny, własny skład komputerowy (grono miejscowych fanatyków komputeryzacji wykorzystało miejscowe urządzenie o nazwie ATARI ST (i program DTP — CALAMUS). Kiwałem głową z podziwem!

„Jezioranin”, „Głos Janikowa”, „Rozmaitości Mogileńskie”, „Wieści ze Strzelna” i inne wydawnictwa tego typu uświadomiły mi raz jeszcze, jak wiele się zmieniło, i jak prędko się wokół nas wszystko odmienia. Jeszcze nie tak dawno mieliśmy reglamentację papieru i cenzurę słowa — dziś mamy gazety gminne, zadziorne i niezależne. Jeszcze nie tak dawno narzekaliśmy na atomizację Polski, na absurdalność struktury gminnej, niejednokrotnie stworzonej z terenów pozbawionych historycznej więzi. Dziś gminne społeczności dowiadują się o sobie z własnych gazet. Ba — rozmawiają ze sobą na ich łamach. Co więcej — zaczynają wykorzystywać ową lokalną prasę do kontrolowania własnej władzy. Poczucie samorządności, którego tak bardzo nam wszystkim brakuje (wciąż przecie dominuje w społecznej opinii podział na „my” i „oni”, ludzie i władza) dzięki owym miejscowym, skromnym pismom — buduje się szybciej, niż kiedykolwiek. Może oto na naszych oczach staje się cud normalnienia? Może powstają oddolne, jakże pożądane i wyczekiwane społeczne więzi? Może owe lokalne, gminne gazetki pełnić będą wreszcie tę rolę, którą w cywilizowanych krajach wypełnia bezstronna i bezpartyjna prasa. Rolę „trzeciej władzy”?

Odrzucając się od sentymentalnych wspomnień z okolic Mogilna — przypomniałem sobie od razu, że już w tym roku damę mi było zachwycić się miejską gazetką w Stargardzie Szczecińskim. Że słyszałem wiele dobrego o świetnym lokalnym wydawnictwie w Sanoku. Ze redaktor Skoczek Starszy opowiadał mi o doskonałym piśmie wydawanym w Złotym Stoku (gdzie to jest, na Boga?)...

I uświadomiłem sobie, że oto w ten sposób staje się ciałem moje tytułowe zawołanie. „Prowincjusze” różnych krain zaczynają brać w swe ręce narzędzie, służące do wzajemnego porozumienia. I mogą być, jako się rzekło, narzędziem władzy. Co prawda „trzeciej” — ale samorządność warto zacząć choćby z trzeciego szeregu. Byle do przodu.

W ostatnich tygodniach ukazała się monografia pod tytułem „Chełm i Przyrabie” autorstwa Ks. Antoniego Tworka — proboszcza parafii Chełm. Wydanie to bogato ilustrowane fotografiami zabytków i dokumentów historycznych przedstawia dzieje kościoła na Chełmie i życie mieszkańców Chełmu, Siedlca i innych okolicznych miejscowości.

Wspaniała lektura dla wszystkich bez wyjątku, prawdziwa lekcja historii, etnografii, socjologii.

Autor prezentuje wysoki poziom wiedzy historycznej a książka napisana jest bar-

Najnowsza monografia części Ziemi Bocheńskiej

dzo interesującym żywym językiem, z umiejętnym wykorzystaniem tekstów źródłowych.

A oto wymowny fragment kroniki parafialnej, która między innymi stanowi źródło informacji zawartych w książce Ks. Tworka.

„Rok pański 1757 —

grzmoty, pioruny i nawałnice. Nadzwyczaj aż ku zdziwieniu tego roku były wiatry, nawałnice, grzmoty i pioruny; osobliwe 28 maja piorun uderzył w dwór nieprzeski i komina umurowanego znacznie nadpsował, po tym krokiew się zajęła, ale że przecie prędko sko-

czono i piwem ugasił”. Jak widać poświęcenie ówczesnego społeczeństwa u pewnością jest przykładem dla dzisiejszych pokoleń.

L.W.

Od redakcji.

Z przykrością informujemy, że brak miejsca nie pozwala nam zamieścić w niniejszym numerze „Ziemi Bocheńskiej” kompetentnej recenzji dr. Tomasza Silarskiego o monografiach „Chełm i Przyrabie” i „Sobolów” (pióra ks. Stanisława Bobulskiego). Podobnie jak omówienie najnowszego „Schematyzmu Diecezji Tarnowskiej” — recenzje te zamieścimy w przyszłości.

»STULECIE PIERWSZEJ MATURY«

str. 3

ności, szacunku dla profesorów, każdy uczeń musiał pozostawać pod nadzorem starszej osoby, przy czym nie mógł to być po prostu kolega z wyższej klasy. Warto zacytować punkt 22 przepisów: „Grono nauczycieli zastrzega sobie wyraźnie, aby żadnemu z nich, czy to na imieniny, czy to przy innej sposobności nie dawano podarunków, i zakazuje w tym celu wszelkich składek pomiędzy uczniami”. — Zostawmy te słowa bez komentarza. Gimnazjalistom nie wolno było także odwiedzać kasyna hotelu, kawiarni, piwiarni, kręgielni, „a tym bardziej szynkowni”, nie można było też brać udziału w balach publicznych, choć pozwalano na naukę tańca, ale już urządzenie zabaw tanecznych było surowo wzbronione. Poza tym zakazane były „wszelkie po domach schadzki na gry w karty i inne zabawy, pociągające za sobą stratę czasu i pieniędzy” oraz „próżniacze wałęsanie się” — długo jeszcze można by wliczać owe „nie wolno” i „stanowczo zabrania się”. — Szkoła starała się zachować rygory iście wojskowe, lecz zapewne i wtedy uczniowie mieli swoje sposoby na ominięcie zakazów i nakazów, za co groziły jednak surowe kary: od upomnienia, poprzez wykluczenie ze szkoły, aż po „wilczy bilet”, czyli wykluczenie ze wszystkich szkół monarchii. Oczywiście w szkole odbywała się nauka religii, w ciągu roku szkolnego 1891/92 młodzież „przystępowała trzy razy do spowiedzi i komunii świętej”, a przyjętą formą obchodzenia Imienin Najjaśniejszego Pana (4 października) i Najjaśniejszej Pani (19 listopada) było uczestnictwo w uroczystym nabożeństwie.

Rok 1892 był datą przełomową w historii bocheńskiego c.k. gimnazjum, bowiem wtedy właśnie odbył się tu pierwszy egzamin dojrzałości, ponieważ dopiero w roku 1888, po wieloletnich staraniach, szkoła uzyskała rangę gimnazjum wyższego (ośmioklasowe-

go), zatem klasa ósma została utworzona cztery lata później. Matura rozpoczęła się 9 maja i trwała do 10 czerwca, a przystąpiło do niej trzydziestu z trzydziestu sześciu uczniów ostatniej klasy oraz jeden z innego gimnazjum — Emilian Tenczyk, który zresztą zdał egzaminy z odznaczeniem. Spośród pozostałych, dwudziestu dwóch „uznano za dojrzałych”, w tym jednego — Michała Gnoińskiego z odznaczeniem, sześciu „przeznaczono do egzaminu poprawczego”, jednego odroczonego na rok i jednego bezterminowo.

Egzamin pisemny obejmował między innymi następujące zagadnienia: tłumaczenie z języka łacińskiego fragmentu z Liwiusza, przekład tekstu polskiego na łacinę, tłumaczenie z greki — Platon, wypracowanie na temat: „Wpływ starożytnej Grecji na dzieje cywilizacji europejskiej”, rozprawkę w języku niemieckim oraz trzy zadania z matematyki, z których najciekawsze brzmiało: „Kasa oszczędności przyjmuje wkładkę 10.000 zł na 4 proc., a wypożycza kapitał na 6 proc. Jak wielki zysk ma ta kasa z końcem 10-go roku przy rocznej kapitalizacji?”.

Największym powodzeniem cieszyły się wśród absolwentów studia prawnicze (jedynastu chętnych) i teologiczne (pięciu), po trzech wybierało się na medycynę i na filozofię, jeden na politechnikę, a jeden chciał zostać aptekarzem.

I tak zakończył się ten, pamiętny w dziejach bocheńskiego gimnazjum, rok, a uwieńczyło go, odprawione 30 czerwca nabożeństwo, po którym zmordowanym szczęśliwcom rozdano świadectwa. Nie wszystkim jednak — z 386 rozpoczynających we wrześniu naukę odeszło 36, czyli prawie jedna dziesiąta — gdyby dzisiaj zachować tamte proporcje, to szkołę musiałoby pożegnać około stu uczniów, to znaczy trzy klasy — oj, odechnąłby z ulgą pękający w szwach budynek, pamiętający przecież jeszcze opisane tu wydarzenia.

MACIEJ TABOR

Najbliższa sesja Rady Gminy Bochnia poświęcona będzie głównie sprawom gminnej oświaty. Problem jest ważki, gdyż w gminie funkcjonuje 11 przedszkoli, 12 szkół podstawowych ośmioklasowych, 2 szkoły czteroklasowe i 1 punkt filialny. Czasownik „funkcjonuje” jest bardzo enigmatyczny. Obecnie w przypadku szkół należałoby napisać „ledwie dyszy”. Jest to głównie efekt bardzo złej sytuacji finansowej państwa. Ale czy tylko?

Oświata na cenzurowanym

Od 2 lat oświata podstawowa zarządzana (i finansowana) jest przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i jego ekspozytury: kuratora, delegatury, gminne i miejskie zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół. Od 2 lat dyrektorzy szkół mogą się więc przekonać, jak to jest, gdy gospodarz znajduje się w rejonie, województwie a może nawet w samej Warszawie. I chyba nie bez przyczyny dyrektorzy szkół — zebrani na spotkaniu z wójtem gminy z okazji ubiegłorocznego „Dnia Nauczyciela” — wzdychali, kiedy znów gmina przejmie oświatę (obligatoryjnie w styczniu 1994 r.). W wielu rozmowach podnoszono bardzo symptomatyczny fakt, że w sąsiednim województwie krakowskim, ponad połowa samorządów już w ubiegłym roku przejęła oświatę, nie czekając aż zmusi je do tego ustawa. Przejęcie następuje zwykle z bardzo niskich pobudek: „nie możemy czekać aż szkoły pójdą na dno finansowe i organizacyjne”.

W województwie tarnowskim, będącym przecież w identycznie złej sytuacji ekonomicznej, tylko samorząd gminy Żabno przejął w ub. roku oświatę; n.b. teraz tego żałuje.

Przytoczonych faktów nie komentujemy, bo nie chcemy znowu być złośliwi (czytaj „Pozdrowienia oficjalne” w ostatnim numerze „Ziemi Bocheńskiej”).

(J.L.)

Ziemia BOCHEŃSKA

Pismo Gminnego Ośrodka Kultury w Bochni

Redakcja: Piotr Skoczek,

Wydawca: Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza „EXARTIM”

Bochnia, Proszówki 183 - Kraków, ul. Westerplatte 13

Opracowanie graficzne, fotokład: look pol

Druk: Agencja „GRAF”, nakład 5000 egz.

W Galerii Stella Nova (Rynek Gł. 2) czynna jest od 26.05.1992 Wystawa prac twórców nieprofesjonalnych z gminy Bochnia. Zgromadzono prace 15 twórców z dziedziny malarstwa, rzeźby, tkaniny artystycznej. Po zakończeniu wystawy zamierzamy wydać po raz pierwszy zbiorczy katalog prac twórców amatorów gminy Bochnia. Zapraszamy na wystawę.

KTO jest KIM ?

JOANNA NAPORA — absolwentka Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Łódzkiego. Po studiach pracowała w Szkole Podstawowej im. E. Orzeszkowej w Łodzi. Od 1986 r. jest nauczycielką języka polskiego w Szkole Podstawowej w Łęczycy. W ubiegłym roku wygrała tam konkurs i została pierwszym demokratycznie wybranym dyrektorem największej szkoły podstawowej w Gminie Bochnia.

Hobby — dobra lektura, na inne rzeczy nie ma czasu, teatr — to zbyt czasochłonna forma rozrywki dla mieszkańców Bochni.

Lubi: profesjonalizm i odpowiedzialność za pracę.

Nie lubi: ludzi, którzy się spóźniają. Mieszka w Bochni, mąż lekarz — oficer Wojska Polskiego, trzech synów Jakub: lat 10, Wojciech 7, Radosław 1.

Ks. ANTONI TWOREK — proboszcz parafii Chelmu. Ukończył seminarium duchowne w Tarnowie i w 1958 r. został wyświęcony. Od 1971 roku objął probostwo w Chelmie. Prowadzi lekcje religii w Szkole Podstawowej w Siedlcu, a także w przedszkolu w Siedlcu i Moszczenicy.

Hobby — historia parafii, której początki sięgają XII wieku. Wydał własnym sumptem monografię „Chelmu i Przyrabie”. Prowadzi gospodarstwo rolne, specjalizacja: hodowla baranów. Zaprasza do Chelma, pięknie położonej wsi nad Rabą, do zwiedzania zabytkowego kościoła parafialnego, na niedzielny wypoczynek na świeżym powietrzu.

Pośrednik ubezpieczeniowy — życzliwym doradcą ubezpieczonych

Powszechny Zakładu Ubezpieczeń S.A. proponuje zawarcie ubezpieczeń dobrowolnych:

- ☆ ubezpieczenie od ognia i innych zdarzeń losowych budynków mieszkalnych i gospodarczych,
- ☆ ubezpieczenie mieszkań od ognia i innych zdarzeń losowych, od kradzieży z włamaniem, od odpowiedzialności cywilnej i od zalania mieszkania,
- ☆ ubezpieczenie od ognia i kradzieży z włamaniem sklepów i warsztatów letniskowych i campingowych,
- ☆ ubezpieczenie od OC lekarzy i nauczycieli,
- ☆ ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków,
- ☆ ubezpieczenie dziennego świadczenia szpitalnego,
- ☆ ubezpieczenie auto casco pojazdów samochodowych w kraju i na zagranicę,
- ☆ ubezpieczenie zwierząt od padnięcia i uboju z konieczności,
- ☆ ubezpieczenie upraw i mienia w gospodarstwach rolnych od ognia i innych zdarzeń losowych,

ponadto prowadzi...

- ☆ ubezpieczenia pojazdów samochodowych od OC w kraju i na zagranicę „Zielona karta” (dla wszystkich klientów udzielamy 80% rabatu)
- ☆ oraz wiele innych ubezpieczeń.

Pośrednicy PZU SA udzielają szczegółowych informacji, służąc radą przy wyborze najkorzystniejszych wariantów ubezpieczeń, zawierają umowy ubezpieczenia i inakasują składki, przyjmują zgłoszenia szkód, udzielają koniecznych informacji i pomocy.

Usługi ubezpieczeniowe wykonują w każdym Urzędzie Gminy (za wyjątkiem UG Bochnia) oraz w każdy dzień w Inspektoracie PZU SA Bochnia, ul. Biała 19.

Ponadto przyjmujemy zgłoszenia i wnioski do ubezpieczenia telefonicznie pod nr 231 - 76.

ZAPRASZAMY DO INSPEKTORATU PZU SA BOCHNIA ORAZ POLECAMY USŁUGI NASZYCH POŚREDNIKÓW



Pozdrowienia oficjalne

Pozdrawiamy oficjalnie Pana mgr. Stanisława Gawora, redaktora naczelnego pisma obywatelskiego (czyżby znowu jakieś komitety?) „Kronika bocheńska”. Zwrócił naszą uwagę produkując się niezwykle płodnie w miesięczniku będącym najmłodszym dzieckiem Zarządu Miasta Bochni. Choć nie zawsze zgadzamy się z jego poglądami, zazdrościmy mu potencji literackiej i zasobnego mecenasa. Po lekturze trzech pierwszych numerów nasuwa się nam jednak refleksja, że granica dzieląca literacką moc twórczą od grafomanstwa jest bardzo subtelna i można ją niechęć przekroczyć. A jesteśmy ostatnio niezwykle subtelni.

Mimo wszystko życzymy Panu Redaktorowi sukcesów na nowej drodze życia.

(J.L.)